

<http://rcin.org.pl>







389



Egz. archiwalny IBL

JULIUSZ

ALBO

634 389  
NIERÓWNOŚĆ  
LOSU

ROMANS HISTORYCZNY

w TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

A. I. JURKOWSKIEGO.

TOM III

INSTYTUT

BADAŃ I HERBACIENI PAF

Biblioteka

ul. Nowy Świat 72

00-250 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

w WILNIE

w Drukarni XX. Bazylianów

Roku 1826.



Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie zczynając przedawać złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze tey książki: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministerium Oświecenia, dwa dla Imperatorskiej publiczney Biblioteki, ieden dla Imperatorskiej Akademii Nauk i ieden dla Uniwersytetu w Abo- Wilno 1825. dnia 22. Kwietnia.

**LEON BOROWSKI CENZOR.**



— 1 —

---

**H**rabiowie siedzieli przy stoliku, Pan Opaliński oparty na krześle, obficie zażywając tabakę, opowiadał dawne zdarzenia, opisywał seymy, na których tyle działał, pojedynki odbyte z rozmaitych okoliczności, przywileje szlachty i potęgę możnych; przeszedł nareszcie do ulubioney swojej materyi, rozprawił o życiu domowém za iego czasów, wielkich zmianach w niem zaszytych. Zofia z Emilią wymknęły się z pokoju unikając nudy, a Hrabiowie poziewając tajemnie, słuchać go musieli z pilnością, kiedy znać dano, że Xiążę E. przyjechał. Na tę wiadomość porwał się Pan Opaliński z krzesła i pobiął na iego spotkanie. Przyjął go z otwartemi rękami, wyrządzał mu tysiące grzeczności; i pierwej nim Hrabiowie mieli dosyć czasu wyiść do drugiego pokoju na powitanie nowego gościa, już Pan Opaliński

w ciągłych ukłonach prowadził do nich Xięcia. Nieprzeszał na tem, potrzeba było pobiedz z doniesieniem do Zofii, i zmusić ją do powitania narzeczonego. Wpadł do iey pokoju z całą żywością, właściwą iego charakterowi; radość malująca się na twarzy, odkryła Zofii na pierwsze weyrzenie, że nowy przychodziień do zamku, o którym iey Marysia doniosła, niebył obojętnym dla Pana Opalińskiego. Nieznała go, słyszała tylko o nim mówiących rodziców, nigdy się domyślić nie mogła rzetelnego zamiaru, w którym z tak daleka przybywał. Zofia posłuszna dziadowi swoiemu, udała się za nim do sali. Xięże z grzecznością dworską powitał tę, w którey uważał przyszłą swoją żonę; wpatrywał się w nią mocno i często; a Pan Opaliński zgadł w iedney chwili, że się mu wnuczka iego podobąła. Wieczor ten przepędzono na rozmowach obojętnych, iak się pospolicie dzieie, kiedy przybywa do nas oso-

ba

ba nieznaïoma, kt6rey przymioty i charakter sã dla nas obcemi. Wpatrywali si6 nawzajem w siebie: wszyscy byli radzi, wyiãwszy Hrabiego i Zofiã. Pierwszy przekonany o wa¿noœci obowiãzków w iakie weyœc miała iedyna iego c6rka, peien dla niey miłości i pobła¿ania, bła-kał si6 w myœlach i niewiedziãł, czy ma si6 weselić lub smucić z blizkich koñca zamiar6w. Druga przeczucie n iakow6mœ widziana, chciaaby widziec Xi6cia skromnieyszym w sp6yrzeniach, mniej œmiałym w grzecznoœci.

Potrzeba bylo przystãpić do wytłumaczenia si6 wzajemnego i uczynienia ukłãd6w; Hrabia l6kał si6 tey chwili okropney, daaby ¿ycia połow6, gdyby iã m6gł cofnãc: widoki pró¿noœci, rachuba familyney dumy znikn6ły, serce i rozum odzyskały swoje prawa. Uczuł Hrabia, ¿e był oycem, zwr6cił uwag6 na c6rk6 swoi6, iey zwiãzki z Juliuszem, iey szcz6œcie, i zadrãkał. Nie był stworzony do podst6p6w, nigdy obluda niemiãła

przystępu do wyniosłej tej duszy, a kłamstwo niezmazało ust poświęconych cnocie i prawdzie. Rzucił weyrzenia posępne na Zofią, zdawał się ehcieć wyczytać z iey twarzy uczucia i wieszczbę przyszłych iey losów. Stało się! przepasę iuz się otwiera, mająca córkę twoię pochłonać; łzy i jęki kochanków rozdzierać ci będą cerce, a ty przecie ulegając opinii, zamkniesz uszy, i dokonasz ich nieszczęścia. Dzień iuz ten niedaleki, dzień boleści i płaczu, kiedy zamiast weselnych pochodni zapalisz iey grobowę, zamiast godowych sukni okryiesz się śmiertelnym całunem, zamiast okrzyków radosnych usłyszysz śpiewy żałobne; a ten ołtarz, który miał być świadkiem iey ślubów, zapali ofiarę umarłych i przyymie ducha czystey i niewinney Zofii!

Pan Opaliński z Hrabinią utrzymywał, że miłość Zofii wypadało koniecznie tać przed Xiążęciem; że wiadomość po-

do-

dobna mogłaby go odstręczyć, i wszystkie ich nadzieie w niwecz obrócić.—, Córka moja, dodała Hrabina, z czasem zapomni zupełnie o tym nieszczęśliwym, który ją uwiódł; im bardziey go dzisiay kocha, tym więcey pogardzać nim będzie. Jeżeli zaś zamęczcie to ma wiele Zofią kosztować, znam iey przywiązanie i powolność dla mnie; kiedy uyrzy matkę swoją we łzach, prośbom iey niczego nieodmówi. Kiedy dziad iey; przerwał Pan Opaliński, odezwie się do niey, przypomni dobrodzieystwa swoje; kiedy ją weźmie na łono swoje i ucałowawszy, wystawi: co to jest byź Kieźną E. iakie-mi-zaszczytami zostanie okryta, iak powzechnie wielbioną będzie, iak zgrzybiały Opaliński odwiedzając wnuczkę swoją, piastować będzie na ręku prawunków. Zofia na wszystko się zgodzi. Gdyby zaś zyniła trudności, -zmarszcę czoło, okażę się zagniewanym, nieubłagany, zagrozę iey przeklęctwem domu, wydziedziczeniem.... O zapewne! ona się

się oprzeć niepotrafi, „—, Jakikolwiek skutek usiłowań waszych nastąpi, rzecz Hrabia, powinienem wszystko opowiedzieć Xięciu; jeżeli zaś pomimo tego domagać się będzie iey ręki, ma moje przyrzeczenie, i otrzyma córkę; ale wszystkie nieszczęścia padną nie na moję tylko głowę,.. Hrabina chciała mówić, otwartość zbyteczna męża iey się niepodobala, chciała przeciwko niey walczyć, Hrabia iuż wyszedł.

W drugiej części dotknęliśmy cokolwiek charakteru Xiążęcia, dokończymy dopiero wyobrażenia o nim. Wspomnieliśmy, że wszystkie iego cnoty były skutkiem wygórowaney dumy; i gdyby zbrodnie mogły mu ziednać chwałę i podziwienie, stałyby się dla niego cnotą. W rzeczy samey, trudno było znaleźć nadęń przewrótniejszego człowieka: nayszepsutszy, wydawał się nayszlachetniejszym; nieznający politowania i nawiększy samolub uchodził za nayspanialszego; nieprzyjaciel religii, przeciwnik

wszystkich iey ustaw, zatwardziały i nieugięty w straszliwych swoich zasadach, nazywany był przecie naymoralniejszym i naypoczciwszym z młodzieży. Wykonać dobry uczynek, nie go niekoshowało, ale on powinien być wiadomy powszechności, inaczey nigdy by go niewypelnił. Serce tak twarde i zimne niemogło doświadczyć wielkiej miłości; a jeżeli i doświadczyło iey, było to raczej uczuciem przemiłaiącym i niestałem ile razy postrzegał przedmiot nowy. Pycha, która w każdym innym, byłaby nieznośna, pokrywała się barwą nayprzyjemniejszą i wielce zwodniczą. Jeżeli przychodziły te chwile, kiedy zrzużony rolą, upadł pod ciężarem słabości, i wydał się jakim był w rzeczy samej; z tych nawet słabości korzystać umiał; przypisywano ie tey czułości, która w upadku nawet swoim na wiele powadów, i pomimowolnie przebaczać sobie kaze. Stan ten wysilenia i ustawicznej walki z wrodzonymi skłonnościami, przyzwy-

czaiły Xięcia do naywiększych zwycięstw, tak dalece, że niekiedy wznosił się do rzędu wielkich ludzi. Słodki, uprzejmy, poufały, łagodny i dobroczynny, w ten czas się tylko stawał zapalonym i nieukoionym w gniewie, kiedy sława iego była obrażona; ale ta sława obrażała się często, i wszystkie przykrości sobie wyrządzone pod krzywdy iey podciągał: tak to ludzie próżni zawsze wady swoje umięą pokrywać świętym pozorem cnoty!

Xiążę widział wiele pięknych kobiet, do wielu się nawet przywizał w ciągu życia swojego; ale niewidział piękniejszey nad Zofią, i do żadney tak sercem nieprzyłgnał. Zbiór wdzięków czarujących, rzadkie przymioty duszy, ogromny majątek, związki familijne nayobszerniejsze, tak bardzo pochlebiały wyniosłości iego, że się nie mógł wyrzec tego uczucia. Od pierwszey chwili widzenia Zofii doświadczył nieznanego dotąd



wzruszenia, i zadrżał w sobie pyszny, że się wkrótce stanie niewolnikiem młodey dziewicy; i bezwątpienia, jeśli kto mógł stale pociągnąć Xięcia, tedy, zapewna, sama tylko Zofia.

Kiedy człowiek zbliża się do chwili, stanowiącey o losie całego życia, rachuba dumy lub chciwości niknie, serce bardzo się wymównie odzywa; i oprócz wszystkich znaydowanych korzyści, chciałby ieszcze kosztować tey słodkiey pewności, że iest kochany, albo byź nim może. Xiąże życzył naygoręcey roztrzygnąć tę zagadkę. We wszystkich przedsięwzięsciach duma we dwie wpada estecznosci, albo się bardzo wysoko wzbila, albo, iak pospolicie bywa, poniża się do podłości. Xiąże mniemał, że hojnością, środkiem, który tyle razy wydał mu się skutecznym, potrafi odkryć tę tajemnicę. Rozsypywał pieniądze na domowników, zdziwionych iego wspaniałością; Marysia, naybliższa Zofii, naywięcey

SZCZO-

szczodroblewości iego doznawała. Nie-  
wiem, gdziebyśmy znaleźli uczucia  
szczerę, gdzie rzetelną cnotę, gdybyśmy  
ich zaprzeczali nayniższemu stanowi  
ludzi; niewątpliwą iednak iest rzeczą, że  
niewiadomość gruba, w której żyje, spra-  
wuje, że albo się łatwo zepsuć daie zrę-  
cznym i przebiegłym szalbierzóm, lub  
się uwodzi blaskiem pozornych przymio-  
tów. Marysia, kochała mocno swoją pa-  
nią, i to wszystko co do niey było praw-  
dziwie przywiązaniem. Znała miłość Ju-  
liusza, iego dobroć, i tyle miała rozsądku,  
że po nim spodziewać się mogła szczę-  
ścia dla Zofii; ale i miłość Xięcia tak pię-  
knie ubarwiona, znaczenie wielkie, świe-  
tne dary, nieuchodziły przed iey uwagą.  
Po długich rozmyślaniach skończyła na  
tem wreszcie: „ Pan Juliusz` bardzo  
dobry, bardzo piękny, Bóg iego nie opu-  
ści,; i przyjęła nasiebie wstawianie się za  
Xięciem. Starania Marysi bardzo źle by-  
ły przyjmowane przez Zofią; zabroniono  
iey

iey nawet wspominać o Półkowniku; nie traciła przecie nadziei, że z czasem iej Pani da się namówić. —, „Wszystkoby naylepiey poszło, mówiła pewnego dnia Marysia do Xięcia, gdyby moja pani...„ — Niebyła zaięta, przerwał uśmiechając się Xiąże, nieprawdaż Marysiu? „— Kilka tych słów zmięszwały Marysię; niechciałyby podać w podeyrzenie dobrej swojej pani. —, „Panna Zofia bardzo ieszcze młoda,„ dodała głosem boiaźliwym, iak gdyby chcąc ją usprawiedliwić. —, „I dla tego, Marysiu, godnieysza przebaczenia: kochać nie iest występkiem, a żaden mąż gniewać się niepowinien, że żona pierwey nim iego poznała, umiała ocenić wartość człowieka, który miał szczęście iej się podobać. Pan Monti iest bardzo niebezpiecznym w towarzystwie młodych panien; widziałem go, i słyshałem wiele o nim rzeczy pochlebnych,„. Wyrazy te będące naywyższem zwycięstwem dumy, nad sobą, oddaiącey sprawiedliwość zasłudze przeciwnika; zdumia-

miały Marysię, wielkimi oczyma pe-  
glądała na Xięcia, i ginęła w domysłach,  
z kąd Xiąże mógł się dowiedzieć o zwią-  
zkach Zofii z Juliuszem. — Xiąże po-  
strzegł to poruszenie.,, Tak Marysiu! i  
mnie wolno będzie ubiegać się o rękę  
Twoiey pani; może moja miłość, moje  
starania niebędą bezskuteczne.,, —

Na tym stopniu rzeczy stały, kiedy  
Hrabia odważył się wreszcie odkryć  
wszystko przed Xiążęciem. Ten ostatni  
uprzedzony już w Wiedniu przez oycę,  
przyjął tę wiadomość z zalem, ale nie-  
zmienił postanowienia swojego. Sam  
Hrabia niepotrafiłby wymowniey i czu-  
ley ochraniać Zofii, nie zdołałby mo-  
eniey odmatowac Juliusza nad niego.  
Taka szła hetność duszy, tak p. blażaiące  
senne, uczyniły wielkie wrażenie na u-  
myśle Hrabiego; przycisnął mocno Xią-  
żęcia:,, Zofia do WcPana należeć będzie;  
przy takim mężu zapomni o Juliuszu:  
moja córka umie szacować świetne przy-  
mioty, i przez sam tylko zbytek podzi-  
wie-

wienia dla nich, oddała serce swoje człowiekowi, który je posiadał, Juliuszowi.

Po wyjściu Hrabiego żal ścisnął serce Xięcia; napróżno wmówić sobie usiłował, że związek ten był owocem rachuby, nadziei powiększenia majątku i związków; że człowiek zajęty chęcią wyniesienia siebie, niepowinien był słuchać głosu miłości; Zofia z Juliuszem snuły się bezprzestannie po tego myśli; zaczął wzdychać; zazdrościł innym szczęścia, którzy doświadczyli rokoszy wzajemnego kochania; i zwróciwszy na siebie uwagę, tak wielką boleścią został przenikniony, iż porwawszy się z krzesła, na którym w milczeniu prawie kilka godzin siedział, poszedł do ogrodu dla przerwania natłoku czarnych tych i nowych wyobrażeń. Chciał się uspokoić; chciał w Zofii widzieć tylko pospolitą kobietę, którą wypadało koniecznie zamiaróm swoim poświęcić; lecz serce długo krępowane odzyskało prawa, a rozum dęczony dotąd, mścił się nad szaleńcem,  
któ-

który bezkarnie rad iego nadużywał. Sobie oddany, bez świadka uprzykrzonego, uczuł się być najsłabszym z ludzi, i tём niešťczęśliwszym, iż nikomu się nie mógł zwierzyć, przed nikim zapłakać. Taki los wasz, uniesieni dumą, którzy myślicie o poniżeniu podobnych sobie; wyłączeni z ich towarzystwa, w sobie zamknięci. kiedyś w chwilach goryczy ięćcie będziecie, i nikt trosk z wami niepodzieli! Człowiek, którym dzisiaj pogardzacie, stanie się dla was powiernikiem niebezpiecznym, pońtowanie iego okropnem, lzy wasze hańbą!

Tym czasem Hrabina z Panem Opańskim pracowała nad przygotowaniem Zofii do przyięcia ręki Xięcia. Ciągłe pochwały, nieznacznie mu dawane, szacunek szczególny dla niego, poufałość iego z redzicami, zanadto iey odkrywały; że nowy ten przybysz był niebezpieczniejszym nad spodziewanie. Odgłos podziwienia powszechnego dla Xięcia, który się ciągle obijał o uszy Zofii, świe-

ne przymioty, które w nim odkrywała ; bezwątpieniaby ją uwiodły, gdyby mniey kochała Juliusza, gdyby nieprzywykła w nim uważać najpiękniejszego i największego z ludzi, tego, który sam ieden mógł ją uczynić prawdziwie szczęśliwą. Domysły iey zamieniły się wkrótce w straszliwą pewność, gdy iey Marysia ostatnią swoją rozmowę z Xięciem opowiedziała. Odtąd uczuła do niego odrazę, którey przewyciężyć niemogła ; zaczęła w nim postrzegać zalotnika mającego zatruć spokójność iey życia. Unikała przytomności iego, a w odpowiedziach swoich zbyt krótkich, przybierała ton zimny, zbliżający się do nieukontentowania : każdego innego podobne postępowanie mogło zupełnie zrazić, lecz duma Xiążęcia roziątrzona, kazała mu pokonać wszystkie przeszkody i znaglić Zofią, aby przynajmniej rękę mu swoją oddała, kiedy już niemiął nadziei serca pozyskać. Jednego razu, gdy bardziey

ani-

aniżeli kiedy zajęta Zofia Juliuszem, najotwarciey usiłowała dać poznać Xięciu, że się niczego przy niej niepowinon był spodziewać; matka, przejęta obawą, aby się Xiążę nieodstręczył, i zamiary iey wszystkie nieobróciły się wniwecz, postanowiła bez wszelkier ogródki pomówić z Zofią. —, , Córko moja, przyszłaś już do tych lat, gdzie myśleć należy o stałym i uczciwym postanowieniu; iesteś u nas iedyném dziecięciem, i dlatego tém droższém. Troskliwość nasza rodzicielska obrała ci męża, mogącego zapewnić tobie spokoyność i szczęście życia. Do ciebie należy poddać się naszej woli, i oddać rękę Xięciu, który oddawna ma nasze przyrzeczenie. Niebędziesz dłużej nadużywała powolności rodzicielskiej; czuła na honor własny i domu całego, za kilka dni zostaniesz żoną Xięźęcia, ,. — Ostatnie te wyrazy wymówione z godnością okazującą niezmiennie przedsięwzięcie Hrabiney, były piorunem dla Zofi; przez kilka chwil odrętwiała, słowa wy-



mówić niemogła. Nareszcie wielkość niebezpieczeństwa dodała iey nadzwyczajney odwagi; tonąc we łzach, sciska kolana matki swoiey, i w postawie, któraby najsilniejszego z ludzi poruszyła, głosem uroczystym zawołała: „nie, moja mammo, jeśli wasza chwala wymaga tego koniecznie, abym wam uczucia moje i szczęście poświęciła; czekam także z waszey strony iednego dobrodzieystwa, pozwolcie mi zostać na zawsze wolną, i przy was resztę dni moich smutnych przepędzić. O Juliuszu! ta ręka, która tobie była oddana, do nikogo innego na świecie należeć niebędzie! — Córkę wyrodną! krzyknie Hrabina, rzucając oczyma, w których się wydawała wściekłość, precz odemnie! Takaż to pociecha, taka nagroda starań i prac moich podjętych na twoje wychowanie; dla iednego podłego uwodziciela poświęcasz rodziców, i wszystko co tylko może być najdroższego. Lękay się, aby przeklęstwo moje.....”. Rzuciła ieszcze na nią spójrzenie

nie, którego przenieść nie mogła Zofia; upada iey do nóg..... Hrabina miotana naysprzecznieyszymi uczuciami, gniewem i litością, lęka się, aby ta ostatnia nieprzemogła, i śpiesznie opuszcza pokoy Zofii.

Któż mi udzieli słów, abym potrafił wykreślić dokładnie stan Zofii? wszystkie władze życia zdają się iey odstępować. Daremnie Emilia używa wszelkich środków iakich tylko przyiaźń dostarczyć może na pocieszenie Zofii; wpadła w odrętwienie. Już Hrabina wyszła, a ieszcze Zofia zdawała się słyszeć przekleństwo matki, która iey dotąd błogosławiła. — „Jakżeż, Emilio, odezwie się płacząca, cóż na świecie zdoła nadwerżyć świętość moich przysiąg? Ach! gdyby nawet to nieszczęśliwe serce przestało uwielbiać Juliusza, gdyby on przestał być takim iakim go poznałam; powiedz mi, przyiaciółko moja, czy mogłabym sobą rozrządzać bez iego zezwolenia, czy mogłabym pojąć innego męża..... Inne-  
go

go męża!.. O nie moja Emilio! Zofia do nikogo, oprócz Juliusza, należeć nie będzie,..

Xiążę od kilku tygodni już bawiąc z postrachem widział, że najsłabszego jeszcze postępu nieuczynił w sercu Zofii; na to wyobrażenie wszelkie inne uczucie ustąpić musiało dumie. Powrócić do Wiednia bez żony, wystawić siebie na urągawisko kobiet i młodzieży, wyrzec się tak wielkiego majątku; cios to był nader do zniesienia okrutny. Zaczął się głośno domagać o Zofią; zachęcano go do cierpliwości; narzekał, i narzekania te oziębłe przyjął. Tak tygodnie i dni, godziny i chwile upływały, wśród ciągłych umartwień. Zamek przyjął na siebie postać żałoby; nieufność iakaś panowała w spójrzeniach i rozmowach; zdawało się, że jedno drugiego się lęka.

Xiążę stał się nieodstępny towarzyszem Zofii, chciał ją pokonać uległością; łagodność, powolność jego im bardziej zobowiązywały Zofią, tym mocniej

cniey dręczyły: przeznaczenieiey chcia-  
ło, aby nacyzulsza Zofia, dla iego tylko  
iednego była niewdzięczna. Gdy raz  
nadzwyczaj zamysłona siedziała, Xiąże  
smutnie się w nią wpatrując, odważył  
się nakoniec otwarcie iej oświadczyć  
miłość swoię. Kobiety są boiaźliwe; w u-  
krywaniu uczuć swoich staranne; ale  
gdzie idzie o los życia, niema nad nich  
szczerszych. Zofia mniemała, że z całą  
otwartością należało iej Xięciu odmó-  
wić wszelkiey nadziei. — „Przebacz mi,  
Xiąże, że niemogę odpowiedzieć na tak  
chlubne przełożenie; związek ten, zape-  
wne, bardzo wiele mi zaszczytu obiec-  
ie, zaręcza szczęście; ale postanowiłam  
życie moje przepędzić przy rodzicach.  
Inna nagrodzi te świetne przymioty, te  
cnoty rzadkie, które przeymują mię sza-  
cunkiem i podziwieniem dla Xięcia,..—  
Xiąże nieumiał się odezwać; nigdy się  
nie mógł spodziewać, aby Zofia do tego  
stopnia szczerosć swoię posunęła: upoko-  
rzona pycha, żal i gniew naprzemian go

szarpały, pomięszwały się wszystkie układy, i przez moment zostawał w milczeniu, chcąc się zdobyć na zimną rozagę i niezmienić zaczętey roli. — „Powiedz mi z tą samą szczerością, śliczna Hrabianko, odezwał się nareszcie Xiąże głosem najsłodszy i wmawiającym zaufanie; powiedz mi, nikżeż nademnie nie jest szczęśliwszy? niemamże żadnego rywala wydzierającego mi iedyne dobro, do którego najsłodsze nadzieie życia moiego przywiązywałem? „— Zapytanie to wydało się śmiałem i niewczesném Zofii: Xiąże uwolni mię od zdawania sprawy z uczuć moich... — Więc żadney nadziei mi nie zostawujesz?... — Xiąże! oby najszczerze życzenia moje były wysłuchane! znaydziesz bezwątpienia kobietę, zdolającą go uszczęśliwić; ale żadna nade mnie niebędzie mogła bardziej go szacować, i mieć czystzey dla niego przyiaźni: przestań na tych uczuciach „—

„Oby uczucia córki zgadzały się z wasze-

szemi, rzekł Xiążę spotkawszy Hrabinę, byłbym najszczęśliwszym z ludzi! Lecz dopiero nic mi niepozostaie iak pożegnać zamek, w którym spokojność moię zostawuję. Hrabina! iest to pierwsze upokorzenie w życiu moim; wszystko gotów iestem poświęcić dla przyiaźni, siebie nawet samego; niechciałbym tylko postradać honoru,, dodał cały wzruszony i tkliwie całując iey rękę. — „Ufay mi Xiążę i przyiaźni naszej; Zofia będzie iego żoną przed kilku ieszcze dniami. Obaczmy, czy potrafi oprzeć, się rozkazóm matki, i przenieść nad nią kogokolwiek?,, — Wpada do pokoju Zofii, niema obelg, któremi by iey nieokryła. Zofia na nie łzami tylko odpowiada. Milczenie iey podwaja gniew Hrabiney.— „Pod karą przekłętwa macierzyńskiego rozkazuję tobie,, Zofia kończyć niepozwała. „Matko moja, zawoła, przebacz mi, szacuję Xięcia, lecz niemogę siebie przymusić!, Blednieie i łkaniem zapełnia pokóy. Hrabina się postrzega, żałuie poryw-

rywczności swoiey i błaga o iey przebaczenie.,, Córko moia naydroższa zdolaszli odrzucić prośby matki?., Te wyrazy rozdzieraią duszę Zofii, mogła wytrzymać pogrózki, ale niewytrzyma prośb i łez matki. ,,Jakże bolesney ofiary domagasz się, mammo moia; nayświętsze przysięgi łączą mię z Juliuszem!., Na tę odpowiedź porywa szaleństwo Hrabinę; w tey chwili, gdyby mogła, wyzułaby się ze wszelkiego przywiązania macierzyńskiego, i zniszczyła córkę własną.,, Niech przeklęctwo moje spadnie na głowę twoię, niegodna córko, która pracujesz na krzywdę i urągowisko swoje, niech!.,, Na ten krzyk wbiega Pan Opaliński; on póty się tylko gniewa na wnuczkę swoię, póki łez iey niewidzi; ale uyrzawszy ją płaczącą, udaie się do nayczulszych pociech, prośb naywymówniejszych; Emilia łączy błagania swoje, chce przywieść Zofią do posłuszeństwa matce. Całe przyrodzenie przeciwko niey się uzbraia; na głos matki i

B

da,

da, na głos przyiaźni, Zofią całą stałość opuszcza; dusza się iey rozdziera, rzuca w objęcia Hrabiney, i dobrowolnie otwiera pod sobą przepaść niedoli. „Mamo! przyymuię rękę Xiążęcia!...”, Daley mówić niezdola. Zofio, opłakania godno, roztrzygłaś losy życia! powinnaś się wyrzec ulubionego swojego, więcey go nieurzysz, a jeśli zobaczysz, zobaczysz dla tego, aby nowych i okropniejszych męczarni doświadczyć; wyrok już wydany, i cofniętym bydź niemoże, a ten wyrok jest wyrokiem śmierci Juliusza! Hrabina śpieszy do Xięcia; i chcąc przyrzeczenia córki mocniejszymi ieszcze uczynić, wprowadza go do iey pokoju. Zofia niemoże przyysć do siebie; umysł iey uderzony tysiącem rozmaitych obrazów, nieumie roztrząsnąć uczuć serca. — „Córka moja, rzecze Hrabina, oddaie w końcu zupełną sprawiedliwość Xięciu, i przyrzeka bydź iego Żoną. — Tak, posłuszna iestem woli rodziców moich: oto moja ręka; ale Xiąże niczego więcey po  
mnie



mnie wymagać niemożesz,,. — Xiąże ca-  
łuit z zapałem iey rękę: stanął iuż u ce-  
lu życzeń swoich, radość go napełnia, i  
dzikiey swey radości ukryć niezdola.  
W momencie wieść ta gruchnęła po zam-  
ku; gdzie niegdzie wydobywa się we-  
stchnienie dla Juliusza, gdzie niegdzie  
ieszcze go żałują; lecz wkrótce iest zapo-  
mniany zupełnie: wszelka nowość w nay-  
mniejszych i naywiększych rzeczach  
podoba się motłochowi.

Kiedy wszyscy wyszli, Zofia zwróciła  
uwagę na siebie, i zadrżała. Smiertel-  
ne boleści łez i języka niemaia; upada  
w objęcia Emilii, nic niemoże mówić,  
ale iey spóyrzenie, iey twarz, malują ca-  
łą okropność stanu. Stało się! Emilio  
zawoła w końcu; zgubne słowo rozwią-  
zuie na zawsze losy moje! Ty, którego  
wymienić nieśmiem, o zbyt drogi Ju-  
liuszu! ja cię zdradzam i ieszcze żyję,,. —  
Gruba ciemność okrywa iey oczy, siły  
ią opuszczają!... Hrabia staie w pośród iey  
pokoju; ona go niepostrzega, odbiegły

B2

ia



ią zmysły. Łzy mu obficie płyną; zbliża się do łóżka córki, i nieśmie iey cieszyć, nieśmie nawet do niey przemówić. — „Nieba sprawiedliwe! wy iestście świadkami myśli i poruszeń moich, zlitujcie się nad córką i nieszczęśliwym iey oycem! „Całuje ją, iz głową zwieszona, spuszczonemi rękami, w ułożeniu człowieka naybardziej cierpiącego, udala się, ale pierwey nim się oddala, rzuca na ofiarę swoję wzrok ponury, i jęczy nad iey zgubą.

Kiedy takie przemiany dzieją się w zamku, przychodzą listy z Wiednia, pomiędzy które ni jeden nosi napis do Sylwii, zapewna na poczcie dla prędszego przesłania umieszczony. Hrabina na pierwsze weyzerzenie poznaie rękę Juliusza; złośliwa ją radość napelnia; ma środki pomśczenia się nad nim, i obrzydzenia go w oczach Zofii. Śpieszy, i z ułożeniem tryumfującym oddaje iey pismo Juliusza: „Otoż wierność uwielbianego Monti! niedość, że bezwstydnie  
cie-

bie zdradza, potrzeba ieszcze łączyć do niewiary urągowisko. Zbrodzień zaprząsiegając tobie miłość, przyrzekał ją i drugiey. Czas, moja córko, abyś się uleczyła ze słabości twoich; wżgardziła człowiekiem, który nigdy niebył godnym twoiego szacunku „— Nic niemoże bydź okropniejszego iak poznać, że osoba, do której tyle mamy przywiązania, na nie niezasługuie; widzieć zniszczonemi wszystkie przyjemne marzenia, urok życia naszego, i na mieyscu przedmiotu, któremu nayradsze przymioty, cnoty nayświatniejsze przyznaliśmy, postrzedz, i postrzedz nagle obraz podłości i czarney niewiary. Zofia iuż zdradziła Juliusza, a przecie niechce bydź przezeń zdradzoną. Topi oczy w pismie, poznaie rękę, która ie kreśliła; serce iey mówi, że przestępna przestępnego potępiac niemoże; zazdrość iednak roztacza w iey duszy truiące iady; nieśmie zerwać pieczęci; ale przypomina w momencie wrażenie iakie Juliusz uczynił

na

na Sylwii, iego dla niey grzeczność,  
która dopiero przybiera barwę miłości, i  
cała oddycha żądzą zemsty. —, Naucz  
się, naucz Juliuszu! że ieśli umiałam cie-  
bie kochać, potrafię i nienawidzić. O-  
krutna myśli, obrazie rozdzierający mą  
duszę! Boże! zley klęski na przewrótne-  
go, który złamał swoje przysięgi, prze-  
niewierzył się kochance. Niestety! mo-  
głamże poznać podstępny iakich męzczy-  
zni używają na uwiedzenie płci naszej.  
Barbarzyńcy! nieliczą wierności między  
cnotami, bez zgryzoty gubią niewinność.  
Często ich próżność z rozkoszą i pychą  
pogląda na udręczenia nasze. Niech do-  
pełnia zbrodni w obietniach inney; nie-  
usłyszysz moiey skargi, z twarzą wesołą,  
z ułożeniem spokojnym pokaże mu mę-  
ża moiego, i powiem, że iestem szczę-  
śliwa.... Może na ówczas przyydzie na  
pamięć miłość moja, może mu potoki  
łez wytoczy; ja będę nieporuszona, nie-  
ubłagana.... Lecz nie! on ma serce ska-  
liste; u niego łzy zmyślone, uroione u-  
czu-

czucia.... Okrutny!..... Niech się nie-  
ba uzbroją na zemstę moję.... niech  
zginie.... Co mówię! pozwólcie jeszcze  
oglądać światło temu straszylu. Niech  
nowe jeszcze występki popełni; niech  
nowe łzy wyciśnie kochankom łatwo-  
wiernym; i jeśli macie go ukarać, u-  
karczcie przynajmniej na prośby dru-  
giey nieszczęśliwej!...,

Gniew i litość walczą ze sobą; Zofia  
rzewnie płacze; wzywa kochanka swo-  
iego, i pała srogą zemstą. Jedną ją chwi-  
łą przyprowadziła do obłąkania; prośby  
matki, błagania przyjaciółki, zmusiły  
ją wyrzec się Juliusza, ale go nigdy ko-  
chać nieprzestała, i miłość iey była pe-  
wna zwycięstwa. Lecz Juliusz, czciciel  
i wyznawca cnoty, opowiadać honoru;  
Juliusz najpiękniejszy i nayszlache-  
tniejszy z mężczyzn, z takim rozmysłem  
uknował zdradę!... Wieczna dla niego  
pogarda! W pierwszym tym poruszeniu,  
chce dokonać strasznego swojego przed-  
sięwzięcia; przywołuje całej spokoyno-  
ści,

ści, usiłując pokazać, że niewierność Juliusza nic ją nieobchodzi; tłumi westchnienia w piersiach, łzy ociera, i z najzimniejszą obojętnością, wchodzi do pokoju, gdzie matka oczekiwała rozwiązania intrygi swojej, i obracając się do Xięcia, rzecze głosem stanowczym: „poznaję dopiero, ile przywiązanie moje było niesprawiedliwe do Juliusza; czuję wyższość nad nim Xięcia, żałuję szczerze chwil tych obłąkania, w których odrzucałam jego rękę: dopiero oddam mu serce moje, i spodziewam się, że w ciągu życia niezasłużę na żadną skargę „ Domawiając tych słów, tonie we łzach Zofia. Xiężę nieumie przenieść zbytku swojego szczęścia, upada przed nią na kolana, i z zapalem całuje jej rękę. Matka zachwycona, upoiony radością Pan Opaliński, rzucając się jej na szyję. „Przebacz Xiężę łzom moim, są to ostatnie, które pamięci niewiernego poświęcam, „ Dalej mówić niemogła.

Hra-

Hrabina poznawała dobrze, że ten ostatni postępek Zofii, był skutkiem zbytku miłości do Juliusza; lękając się więc, aby taż sama miłość nie usprawiedliwiła kochanka z taką łatwością z jaką go potępia, umyśliła dokończyć dzieła, i ostateczne wymodz zobowiązanie na córce. Potrzeba było oznaczyć dzień ślubu iak naybliższy. Zofia przyjęła go z mimowolnym drżeniem; ale iuż się niepodobieństwem stało cofnąć. Zostawmy więc Zofią zemście, Xięcia dumie i nadziei; pozwolmy Hrabióm zajmować się dniem uroczystym, w którym córka ich ma zaprzysiądz nieszczęście swoje i zgubę; a sami powróćmy do Juliusza.

Młodzieńcze! z boleśnem wysileniem przychodzę do ciebie. W ten czas, kiedy wszystkie twoie chwile poświęcone są cności i poczciwości; niesprawiedliwi ludzie cię zdradzią, i pozbawią iedyney nagrody iakiey spodziewać się

mogłeś na tej ziemi.... Lecz jest opatrność, która czuwa nad tobą, i zachowuje sobie dzieło twojego szczęścia; ona ma drogi nieznanne, któremi prowadzi stworzenie swoje do bytu błęgiego.

Na zaiutrz Juliusz wstał bardzo rano, i poszedł do ogrodu; śpiewy ptaków, powietrze czyste, przedmioty proste i wspańiałe, wytworna sztuka i przyrodzenie, które w skromności nawet swoiey wznosi się nad wszystkie arcydzieła ludzkie, i zdaie się z nich naygrawać, upoiły iego duszę. Chciałby pozostać na wsi wiecznie, wiecznie się wyrzec miasta. Gdziekolwiek zwrócił oko, wszędzie napotkał radość, wszystko życiem i szczęściem tchnęło, wszystko do nich wzywało. Juliusz usiadł w piękney aliance, i przeięty czarami otaczającemi go zewsząd, dzielił wesele powszechne. Zniknęły wszystkie smutki, wszystkie udręczenia; stawały mu tylko w myśli chwile nayszczęśliwsze iego życia. O bez wątpienia! jeśli chcemy doświadczyć rzetelney



roskoszy, prawdziwey słodyczy skosztować, uciekamy z miast wielkich, gdzie zbytek zatarł wszystkie pierwiastkowe charaktery człowieka; gdzie uczucia najświętsze są uczuciami zmyślonemi: na wsi, jeśli mamy serce czułe, godziny nasze, oznaczone dobrym uczynkiem, przelecą niepostrzeżone; a życie nasze podobne będzie do dnia pogodnego, którego pokoiu nic nie zamąci. Tu chodźcie uczyć się ze mną przyrodzenia, wy, którzy w opisach waszych tak bardzo go przetworzyliście; chodźcie uczyć się cnoty: wy, którzy odsyłając ją do ubogiej strzechy kmiotka, zapełniliście miasto występkami. W tey świątyni natury, której posadą ziemia, a chmury przykryciem, poznacie zacność waszą, wasze wysokie przeznaczenie, i waszę nikczemność! ....

Margrabina, dla użycia świeżego powietrza, opuściła także pokoje. Postrzegłszy Juliusza, zmięszała się znacznie; mimowolny rumieniec twarz iey okrył. Chciałaby powrócić; ale siła iakas nie  
prze-

przewyciężona zatrzymuje ją na miejscu. Kobieta, czy mężczyzna, gdyby nawet byli najwolniejszymi, jeśli doświadczają miłości, muszą koniecznie do skromności powrócić. Ta, która w każdym innym przypadku da z łatwością poznać przywiązanie swoje, i niezawstydzę się wyznać, przyrzec i uwieńczyć zmyśloną miłość; przeięta rzeczywistością, nie podniesie oczu bez zarumienienia się na kochanka swojego. Ten, który tyle uwiodł Kobiet, sam zawsze uwiedziony, niech się przywiąże szczerze do kochanki swojej, doświadczy tych samych skutków; tak iak i ona stanie się wstydlivym, stanie się skromnym. O święte uczucie! błoga miłości, zakładzie szczęścia naszego, kosztowny upominku nieba, pozdrawiam cię w imieniu wszystkich ludzi tkliwych!... jeżeli czynisz nas słabymi, jeżeli serca nasze niekiedy napawasz goryczą, w końcu, jeżeli nas nawet częstokroć poniżasz, wady te nie są twoimi wadami: ty nas uczysz

uczysz cnoty i czułości, lecz charakter nasz, nasza dusza pierwey ieszcze zepsute, nieszczęść naszych i upadku są przyczyną!

Juliusz powstawszy, życzy dnia dobrego Margrabiney. — „Niespodziewałam się, abyś się ocknął tak wczesnie, rzecz Margrabina. — Jest to moim zwyczajem, odpowie Juliusz. — Czy się przypatrzyłeś ogrodowi i okolicóm zamku? Zachwycające ich położenie. — Jakżeż jestem szczęśliwa, że się mu mogły podobać; może go przynajmniey zatrzymają u nas cokolwiek dłużej. — Pani jesteś zbytecznie dobra; nigdy niezastużyłem na tyle względów. — Ach! Panie Juliuszu, Wcpan niewiesz, ile ja przyiemności przywiązuję do pobytu iego w domu moim,„. — Domawiając tych słów, rzuciła na niego wzrok pełen wyrażenia, a lekkie westchnienie dowodziło, że to co mówiła było rzetelne. — „Nieumiem słów znaleźć na wynurzenie moiey wdzięczności; o czemuz czło-  
wie-

wiekowi nie są zostawione sposoby wypłacenia się za odbierane dobrodziejstwa! ja ich naybardziej potrzebuję „ rzecz Juliusz całując rękę Margrabiney.— „Masz ich Juliuszu!— Jakież są? „— To pytanie niespodziane zmięszało Margrabinę; postrzegła, iż więcej powiedziała aniżeli była powinna.— Jakież są, Pani, te sposoby? „ powtórzył Juliusz widząc, że Margrabina chowała milczenie.— Zostać przy mnie, i, „...„ więcej mówić niemogła.— „Dokończ Pani!— I stać się moim przyjacielem.— Ach! możeż być dla mnie cokolwiek rokoszniejszego, iak zaręczyć, że całe moje serce, cała moja dusza iey będą oddane! że nigdy nademnie nieznaydziesz werniejszego przyjaciela.— Wdzięczna mu jestem; ale myśmy się niezrozumieli.— Jak to pani? „— Margrabina się zapłonała, i osłaniała twarz chustką, zapewna niechcąc wydać nowego zmięszania. Narazcie, zebrawszy wszystkie myśli, po krótkim zastanowieniu, odezwała się

z za-

z zaiękiwaniem: „więc pomiędy nami  
zupełna szczerość i otwartość panować  
będą, iak pomiędy bratem i siostrą?  
WcPan się na to zgadzasz? — Naychę-  
tniey, postępowanie takie ma dziwne  
powaby.—Wszelako WcPan inaczey czy-  
niesz.—Jak to? — Siostra z bratem po-  
ufaley postępować powinni.— Niechcę  
wykroczyć z granic należnego uszano-  
wania.— Poufałość ięgo nieobrazi mię;  
WcPan niechcesz byđż rzetelnym,.—  
Chciał coś odpowiedzieć Juliusz, kiedy  
sługa doniesieniem, że Pani Körner  
czekała ze śniadaniem, położył koniec  
rozmowie. Juliusz podał rękę Margrabi-  
ney, i udali się do zamku.

Margrabina miała serce bardzo czu-  
łe, posiadała wiele cnot pięknych; ale  
miłość roskoszy, namiętność w niey pa-  
nuiąca, nieraz była przyczyną wielkich  
słabości: w tem się iednak różniła za-  
wsze od innych kobiet, wolno żyją-  
cych, że powziąwszy przywiązanie do  
mężczyzny, kierowana była charakte-  
rem

rem dziwnie tkliwym, malującym się we wszystkich iey postępkach, i upodobaniem w cnotie. Nigdy iawnny bezwstydnik, przy naypiękniejszey nawet postaci, nigdy człowiek niemający u drugich dobrego mniemania, gdyby niebieskie posiadał wdzięki, niestał się przedmiotem iey kochania. Bezwątpienia, Margrabina z cnotami i wadami, należała do rzędu nienaysurowszych kobiet; iednak w wieku naszym, kiedy demoralizacya tak gwałtowne uczyniła postępy, że zgrozą wyznać przychodzi, że Margrabina była dobra i godniejsza szacunku od innych wolnych kobiet, ponieważ niezupełnie się ieszcze wyrzekła cnoty. Juliusz, iak mogliśmy iuż dostrzedz w pierwszej części, bardzo się iey podobał. Młodość kwitnąca, nieporównane wdzięki, wielkie przymioty umysłu i duszy uczyniły na niey wrażenie trudne do opisania. Niewidziała podobnego mężczyzny; słyszała odgłos pochwał iego zewsząd się obiiający ;  
pró-

próżność więc kobieca i miłość połączyły się razem w Margrabiney: kochać Juliusza, i odnieść pierwszeństwo przed wszystkiemi towarzyszkami, stało się celem naygorętszych iey życzeń. Poznała na wstępie, że Juliusz cnotliwy nieprzywiąże się do kobiety, której niebędzie poważał; i dla tego, dążąc statecznie do spełnienia zamiarów swoich, musiała znowu powrócić do pierwiastków miłości, z których iuż tak dawno wyszła. Dopiero, iak mi się zdaie, postępowanie Margrabiney z Juliuszem, przybycie iey do Wiednia, przestaną być zagadką dla czytelników. Przekonana, że sam tylko zbytek poufałości, ośmieli boiaźliwego Juliusza wzdychać do nadziei odniesienia nad nią zwycięstwa; postanowiła nią się rządzić. W kaźdey okoliczności, w kaźdey rozmowie, obwiniąa go, że niebył dosyć szczerym, dosyć poufałym; że niedotrzymywał przyrzeczenia. Otwartość ma tyle słodyczy, zwłaszcza kiedy piękna kobieta do niey wzywa!

serca szlachetne pospolicie radę są nawet wady usprawiedliwiać, i podług siebie o wszystkich sądzić. Juliusz poufałość Margrabinę przypisał iey dobroci, bardziey aniżeli kiedy do niey się przywiązał; ale w krótkce stała mu się ona podeyrzaną i nie bezpieczną, a uczucia Margrabinę niebyły więcey dla niego tajemnicą.

Kto inny mógłby upaść; lecz Juliusz jest człowiekiem uczciwym i kochającym obowiązki: on pierwey życie straci aniżeli się upodli. Skoro tylko rzetelnych zamiarów Margrabinę doszedł, żaden iuż go wzgląd zatrzymać niezdolał, ani gniew iey, ani zemsta: dla cnoty i dla Zofii wszystko, wszystko na świecie przeniesie.

Uczuł Juliusz, że powinien był opuszczać dom, gdzie zamiast czułej i spokojney przyiaźni, napotykał tylko zasadzki na cnotę i honor; nie miał tey miłości własney, która napełniając młodych ludzi zbyteczną ufnością w siłach

wła-



własnych, pospolicie gabi; wiedział dobrze, iż był słabym, i lękał się, aby drugie podobne zdarzenie go nie obłąkało. Na zaiutrz raniuchno wyiechał z zamku, unosząc to słodkie przekonanie, że iak przybył tak i powraca niewinny i wierny Zofii, która losów i iestestwa iego była panią. O gdyby wszyscy młodzi ludzie podobnemi się prawidłami rządzeni! ileżby nieszczęść dla siebie, lez dla rodziców, żalu i hańby dla rodziny oszczędzili.

W początkach Margrabina z całą zawziętością rozżaloney kobiety prześladowała Juliusza; ale widząc go zawsze dla siebie równie grzecznym, w krótce zapomniała niesprawiedliwey urazy; i wyrzekając się miłości, niemogła odmówić szacunku i podziwienia dla człowieka, który ią do nich pomimowolnie postępowaniem swoim zmuszał.

Juliusz znowu we wzajemnem powierzeniu się, wzajemney przyiaźni z młodym Xięciem szukał pociechy. Uciśnio-  
ny

ny wspomnieniami gorzkimi, pożera-  
ny niepewnością, przelewał troski swo-  
ie na łono przyjaciela. Wyznał mu na-  
koniec związki z Zofią i wielkie prze-  
szkody w swoich zamiarach. — „Napró-  
żno, powiadał, serce moje mówi mi, że  
miłość nasza mocniejsza nad wszelkie  
przeszkody; że iesteśmy stworzeni dla  
siebie, i bez siebie szczęśliwemi byź  
niemożemy; że moja Zofia oddała mi  
rękę, zaprzysięgła wierność; że dotrzy-  
muie obietnic swoich, i zawsze mię ie-  
dnostaynie kocha; ale przeczucie iakieś  
nieszczęśliwe truie te przyjemne marze-  
nia. Ilekroć zwrócę uwagę na nieró-  
wność losu naszego; ilekroć przypo-  
mnę, że Zofia iest dziedziczką ogro-  
mnych włości, córką możnych rodzi-  
ców, pokrewną blizką ludzi nadętych  
z majątku i odwiecznych tytułów szla-  
checkich, a ja igrzyskiem dziwaczego  
losu, którego przeznaczenie i kolebka  
powinny byź okryte tajemnicą; tyle-  
kroć cała mię nadzieia opuszcza, jeste-

stwo

stwo moje staie mi się ciężarem, i zaledwo odważam się ieszcze ufać opatrności! „— Tu Juliusz schylił głowę, i kilka łez uronił.— „Nigdy mi, mój Juliuszu, przerwał Xiąże rozrzewnony, nieuczyniłeś wzmianki o wypadkach dzieciństwa twoiego; powierz mi je, mój przyjacielu!— Iież ran wspomnienie to we mnie odnawia! Ty będziesz drugim, któremu otworzę skrytości moiego serca, ty będziesz drugim, którego się niezawstydzę politowania. — Jestem Francuzem; urodziłem się w dostatkach i przepychu, otoczony tłumem dworzan. Jedynek urodziców, kiedyś miałem stać się dziedzicem ich chwały i bogactw, iak iuż byłem przedmiotem nacyzulszego ich przywiązania. Straszne w dzieiach ludzkich zdarzenie, okropna rewolucya, zniszczyła moję pomysłność, i skazała na tułactwo. Oyciec mój, przywiązany do tronu i prawego swojego Monarchy, zbroyną ręką na polu postanowił bronić nieszczęśliwego i dobrego króla, a w Par-

łamencie radą wspierać chwiejące się umysły garstki poczciwych, ale słabych obywatelów, którzy niezapomnieli jeszcze na przysięgi panu wykonane, nie mieli jednak odwagi iawnie się oprzeć tłuszczy wzrastającej zbrodniów, dążących do wywrócenia tronu, religii, i zbroczenia oyczyny krwią Francuzów. Kiedy widział zbliżającą się burzę straszliwą, mającą w krótkce ochłonać kraj cały, uczuł, że należało mu w obronie praw i króla umrzeć z orężem w ręku; chciał tylko żonę i syna ratować od zguby, czekającej nieuchybnie wszystkich stronników królewskich; i dla tego umyślił wysłać nas do Anglii, gdzie nieszczęśliwi cudzoziemcy, ofiary domowych zaburzeń, zawsze gościnność i wspaniałą opiekę znaydowali (1). Jakkolwiek było do

mnie

---

(1). Trzeba oddać tę sprawiedliwość i tę zasłużoną pochwałę Anglii, że we wszystkich czasach odznaczała się gościnnością i wspaniałą opieką dla nieszczęśli-

mnie nieograniczone przywiązanie matki, niechciała opuszczać męża w śród niebezpieczeństwa zewsząd grożącego: dzielić jego losy, pomyślność i niedolę, uważała za najsświętszy obowiązek pocziwey żony. Okryty więc błogosławieństwami, upominkami udarowany, pożegnałem rodziców moich. Dziecko, nieznałem, i domyślić się niemogłem, że te smutne pożegnania były ostatniemi! oddany opiece iednego z krewnych moiego oycy, rok iuż przepędziłem w Londynie, kiedy pisma publiczne nam doniosły, że rodziców straciłem... Pozwol, abym cokolwiek odpoczął; niemogę wstrzymać łez, które wyciska mi pamięć oycy i matki!....

Im bardziej postępowałem w lata, tym się mocniej nad sobą zastanawiałem.

Uro-

---

wych cudzoziemców. Nieprzyjaciołka odwieczna Francyi, w czasie pamiętney rewolucyi, dała przytułek wszystkim emigrantom.

Urodziłem się posiadaczem bogactw wielkich, dopiero uyrzałem się bydź przymuszonym szukać kawałka chleba. Obraz zbrodni, iakich się dopuścili Francuzi, niedola współobywatelów, moje osobiste nieszczęścia, zraziły mię od ludzi; zacząłem w nich uważać istoty przeięte i rządzone interesem własnym, dla których cnota poty tylko iest świętą, póki bez niey trafić niezdolaią do celu swych życzeń. Utrata majątku, wyłączyła mię z klasy ludzi, w którey postawiło urodzenie; duma ich obrażała mię, gardziłem ich politowaniem iak i nimi: dobrodzieystwa dla czułej duszy zawsze są upakarzające; ale stają się nieznośnemi, kiedy ten co je świadczy, łączy do nich pychę i próżność. Przybrawszy nazwisko Montego, ndałem się do Oxfordu dla ukończenia nauk, które miały mi zapewnić uczciwy sposób życia. Tam otoczony naysmutnieyszemi pamiątkami, poświęciłem czas mój obcowaniu z umarłymi; kształciłem niemi umysł i serce.

„Lecz

„Lecz nie wszystkie pociski wymię-  
rzył przeciwko mnie los nieprzyjazny.  
Zgon krewnego, który ze szczupłych  
dochodów łożył na moje wychowanie,  
pozbawił mię w iego osobie, iedynego  
dobroczyńcy i przyjaciela czuwającego  
nad moją młodością. Kilkaset funtów  
szterlingów zostawionych od niego w ca-  
łym spadku, umyśliłem użyć na do-  
kończenie nauk w Uniwersytecie; a pó-  
źniej uczciwie pracując, przez cnotę i  
cierpliwość stać się zwycięzcą samego  
przeznaczenia. W ostatnim roku pobytu  
moiego w Oxfordzie, zabrałem znaio-  
mość, a w krótcie i nayściślejszą przy-  
iaźń z młodym Hrabią Kazimierzem,  
rodem z Polskicy, który we względzie  
naukowym żwiedzał obce kraie. Mia-  
łem matkę Polkę przywiązaną bardzo  
do swojego narodu; dla przypodoba-  
nia się iey, uczono mię ięzyka iey rodo-  
witego, i mówiłem nim z naywiększą

C

ła-

łatwością. Oyciec mój znaczną część życia przepędził w Polsce i zawsze czule wspominał o iey mieszkańcach. Wszyscy Francuzi, którzy kiedykolwiek byli w tym kraju, mówili o nim z uniesieniem; uważali go za naygościnniejszy i naywspanialszy. A tak pierwey nim poznałem Polskę, iuż ją kochać zacząłem. Kazimierz otrzymawszy ode mnie zupełne wyznanie nieszczęść moich, nalegał, abym się z nim przeniósł do Polskiew. Niemogłem się oprzeć iego prósbóm; przyjąłem je nawet z radością. Miałem znaleźć oyczyznę moiey matki, kiedy z oycowskiew byłem wygnanym; przypatrywać się miejscóm, na których dzieciństwo i młodość przepędziła, i w tych wspomnieniach obraz iey odnawiać..... Ach! ileż to miało uroku dla człowieka, któremu przyszłość nic nieobiecywała, a przeszłość, pomimo udręczeń, była iedyną pociechą.

„ Przy-



„Przybywszy do Polskiej, zawsze samotny, zawsze odludny, oddałem się nauce języka, który zaczynałem uważać za oyczysty; i w krótcie w Krakowie, jedney z naydawniejszych Akademii polskich (1), liczony byłem między młodymi Polakami naygładziej piszącymi. Nie myśliłem na ówczas nigdy już powracać do Francyi. „Za-

---

(1) Akademia Krakowska założona przez Kazimierza W. a za staraniem Jadwigi przez Władysława Jagiełłę w roku 1400. dokończona i uposażona, jest naydawniejszym zakładem naukowym w Polsce. Jey winien był naród wszystkich tych wielkich ludzi, którzy, albo wezwani do steru Rządu radą, albo oddani umiejętnościom; pożytecznemi dziełami przyczynili się do iego chwały. Dokładną o niey wiadomość znależdź można w wypracowanem dziele Sołtykowicza: o *stanie Akademii Krakowskiej i Historji Literatury Polskiej* Felixa Bentkowskiego Prof. Cesarsko — Król. Uniw: Warszawskiego T. I.

„Zatopiony w moich myślach, nieprzyjaciel ludzi, którzy mię zgubili, i tu wyłączyłem się z ich towarzystwa: jedynym moim przyjacielem był cnotliwy Kazimierz. Przywykłem do moiego stanu, i upatrywałem w nim dziwne powaby; bardzo dobrze znałem ludzi, i dla tego niechciałem z nimi odnawiać związków, kiedy anioł w postaci kobiecej, nadludzka Zofia, przedstawiła się złumionym moim oczóm, oczarowała zmysły, uniosła duszę, i nauczyła inaczej sądzić. Reszta wypadków znaioma jest ci dobrze „. —

„Ale, Juliuszu, zapomniałeś mi powiedzieć pierwszego twoiego nazwiska. — Montmorency. — Montmorency! Juliuszu drogi! zawoła młody Xiążę ścisłkając go mocno; oyciec twój żyje, iest w Wiedniu, i ty go uyrzysz! „— Juliusz, iak gdyby z długiego snu wychodząc, niechce wierzyć temu co słyszy, niechce wierzyć zbytкови szczęścia

SWO-

swoiego; serce iednak iego, iego dusza, doświadczaią niebieskiey rokoszy. — „Gdzież on iest? niech się rzucę do nóg oyca moiego! „Radość nagła usta mu zamyka, słowa więcey wymówić niezdola, ale wszystkie iego uczucia malują się w twarzy i oku. Xiąże, prowadzi go do Ministra, i opowiada mu to co słyszał od Juliusza.

Minister z zachwyceniem przyciska Juliusza, który dotąd ieszcze przyyśdź nie może do siebie: zbytek zadziwienia, szczęścia, tak sprzeczne i tak wielkie uczucia czynią go niemym. — „Jakąż wieść przyniosę moiemu staremu przyiacielowi? rzecze Minister. Po tylu latach trosk i tułactwa odzyskać syna!; — Juliusz za całą odpowiedź odzywał się tylko: „gdzie mój oyciec, niech się rzucę do nóg iego! „W wielkich poruszeniach duszy pospolicie krótko się tłumaczymy, ale bardzo mocno. — „Dzisiaj ieszcze, zaraz mój przyiacielu, ach! iak będzie szczęśliwy Montmorency! „—  
Sia-

Siada, drżącą ręką kreśli do niego bilet; niecierpliwość, która nim całym porusza, maluje się i w piśmie. Niechce momentu stracić, i natychmiast wysyła jednego ze swoich służących do starca. Tymczasem niezliczonemi pytaniami obarcza Juliusza; przypomina, że go kiedyś widział w Paryżu dziecięcim, piastował na ręku; wpatruje się w rysy jego twarzy, i dziwi, zaco podobieństwo ich z oycowskiemi, nieodkryło mu tajemnicy. Wszystko to jest przerywane, albo zbliżaniem się do okna, albo ściskaniem, albo wykrzyknieniami wzajemnemi. Nareszcie postrzegają poiazd zachodzący, jest on starego Montmorencego.— Udał się WcPan na chwilę, rzecze Minister do Juliusza, muszę przygotować przyjaciela moiego do przyjęcia tey wieści, do uściskania syna tak długo oplakiwanego „

Otwierają się drzwi i wchodzi starzec, Minister chce zacząć mówić; niemoże; łzami zalany, ściska przyjaciela swojego z uniesieniem. Montmorency stoi  
zdu-

zdumiały i niezdoła nic pojąć.—, Syn twój,, zawoła Minister, i znowu tonie we łzach.—, Syn mój, ach! mów, maszże o nim jaką wiadomość? — Syn twój jest w moim domu. Juliuszu! idź rzucić się do nóg oycy twoiego!., — Juliusz wybiega z drugiego pokoju., O nieba! litościwe!,, krzyknie starzec, i już ściska syna. Dusze ich przeszły do ust i oczu; wpatrują się w siebie, całują i płaczą. Oni wiele czują, czują! dopiero więcej od wszystkich ludzi, ale ja nieumiem tego wydać. Wy wszyscy, którzy byliście w podobnych zdarzeniach albo ich świadkami, udzielcie mi wyrazów na opisanie tego rokosznego i rozrzuwającego spotkania! ...

Po tych pierwszych gwałtownych uniesieniach, siadają wszyscy; starzec nieodpuszcza od boku swego syna, zdaje się lękać, aby się z nim znowu nie rozłączył; przypominają sobie bal, na którym się pierwszy raz widzieli, wrażenie jakiego doświadczyli. Nareszcie

Juliusz, dogadzając niecierpliwości oycowskiej, opowiada mu wszystkie zdarzenia od czasu rozstania się ze swoimi rodzicami; za każdym smutnym wypadkiem starzec łzy wylewa i ściska syna. Skończywszy Juliusz, dobywa sylwetki, na której odmalowane były twarze matki i oycy; oddaje ją starcowi: „kazałeś mi ją powrócić za pierwszym zobaczeniem się, w ostatniem pożegnaniu. Wyobrażenie to było jedyną moją pociechą przez lat kilkanaście ... — Sylwetka ta przedstawia im najsmutniejszy moment ich życia, przedstawia oycowi żonę, matkę synowi, i początek długich ich nieszczęść. Jakże bolesny widok!

Koley przychodzi na starca. Wydawszy głębokie westchnienie, tak mówi: „Zbrodnie rewolucyi, na wieczną hańbę Francyi i straszną naukę narodów, całej Europie są znaiome. Gniew nieba unosił się nad krajem, który w zapamiętaniu swoim wyparł się Boga ojców; zdaje się, iż piekło wysiliło się na

wydanie straszliwych potworów, mających stać się narzędziem sprawiedliwej jego zemsty. Krwawy trybunał, składający najwyższą władzę w bezładnym rządzie; złożony z łotrów, obaliwszy religię i tron, zaczął prześladować cnotę i wszystkich obywatelów, w których tłała jeszcze iskierka poczciwości: cnotliwi byli dla nich podeyrzani, potrzeba im było tylko zbrodniów. Więzienia w krótkce zostały napełnione ofiarami ich wściekłości, a spod giulotynty lały się krwi potoki niewinnych. Lecz tyle klęsk nienasyciło jeszcze tych okrutników; przez niesłychane zuchwalstwo najokropniejsze zabójstwo, targnęli ręce bezbożne na pomazańca pańskiego, potomka kilkunastu królów, prawego pana i oycy ludu. Na czele małej garstki żołnierzy, nie zarażonych jeszcze duchem rewolucyynym, stałem niedaleko Paryża, oczekując chwili uderzenia na złoczyńców; i jeślibym niemógł uspokoić kraiu, przynajmniej

bronić do ostatniej kropli krwi króla  
moiego. Rozchodzi się nareszcie wieść  
straszliwa po całej Francyi, że Ludwik  
jest osądzony, skazany na śmierć.....  
O nieba!.... Monarcha mój osądzony,  
skazany na śmierć!... przez kogoż? tłum  
nayniewdzięczniejszych, nayzapamię-  
taleszych i naywystępniejszych Francu-  
zów. Tu potok łez rzewnych przerwał  
mowę starcowi.

Zemsta mię porywa; posuwam się do  
stolicy, chcę wygładzić ród bezbożny,  
nieprzyjaciół Boga i oyczyzny. Oddział  
wóyska zgromadzenia narodowego znie-  
siony; ja ręce moje broczę we krwi bra-  
tniej. Smutna ostateczność, ale gdzie  
idzie o króla, iakiż wzgląd może zatrzy-  
mać wiernego poddanego? Zgon króla  
wściekłość moję podwaia; chcę umrzeć  
z Ludwikiem, moim prawym panem; i  
niewiem czego by niedokazały moje mę-  
stwo, moia rozpacz, gdyby zdrada nie-  
wcisnęła się do moiego pólku, i nieza-  
przedała mię zbóycóm. Zostałem uwień-  
zicie-



ziony i zaprowadzony do Bastylli, gdzie co dzień tysiąc śmierci pożerałem. Za-  
grzebany żywy w tym grobie, niekiedy  
tylko byłem nawiedzany przez dawnych  
moich przyjaciół. Tam się dowiedziałem  
o zeyściu nieszczęśliwey Antoanetty, o  
barbarzyńskiem obeysciu się z dziećmi  
smutney pamiątki Ludwika XVI. nie-  
słychanych okrucieństwach Robespiera,  
tego dzikiego potworu, którego sroga  
dusza zdawała się być składem wszy-  
stkich zbrodni; tam ieszcze postradałem  
i żony, towarzyszki wszystkich moich  
cierpień!..... Na ówczas oczekiwałem  
zgonu, iako iedynego dobrodzieystwa;  
chciałem tylko pierwey zobaczyć raz  
ieszcze moiego syna, moiego Juliusza,  
i zabezpieczyć mu sposób do życia, od-  
powiedny iego imieniu; bo cały prawie  
móy majątek oparłem na bankach An-  
gielskich, przewiduiąc, że żaden własci-  
ciel nie będzie pewnym swojej posia-  
dłości. Lecz w krótcie musiałem wyrzec  
się i tego słodkiego sercu mojemu ży-

cie-

szczenia. Zgromadzenie narodowe zapowiedziało mi dzień mojej śmierci. Przyjąłem wieść tę z całą mocą duszy; chciałem naśladować Monarchę nieszczęśliwego, dla którego traciłem życie; i jeżeli cokolwiek godziny te, które uważałem za ostatnie, napełniło gorąco, tedy uwaga o tobie mój synu, który pochodząc z domu Xiążęcego, dziedzic wielkich majątków, miałeś stać się tułaczem.

„ Dzień więc następujący roztrząsał moje losy; i do tylu ofiar iednę ieszcze przydawał. Obraz blizkiej śmierci stanął w myśli mojej w całej okropności; chwile podobne dla nayodważniejszego nawet są straszne. Lecz mię religia pocieszająca wzmocniła; i po długiej walce z przyrodzeniem, przemawiającem za roskoszą życia, poddałem się wreszcie zupełnie woli i rozporządzeniu opatrzności. Ale i w tych nawet czasach, kiedy się najmniey spodziewałem, zna-  
la-

łazłem przyjaźń bohaterską, należącą do wieków cnotliwszych i moralniejszych. Lekarz, któremu poruczone było staranie o zdrowiu moiém, i któremu nieraz z upodobaniem czyniłem małe przysługi, wszedł do mnie po północy z latarnią w ręku. „Xiąże! odezwał się cichym głosem, „nietrać iedney chwili i idź zamną w milczeniu; nim trzecią zorzę uyrzysz będziesz w Anglii. Rzuciłem się na szyć moiego dobroczyńcy. Słowa więcey do mnie nieprzemówił; wyszliśmy na ulicę, wsiedli do pojazdu, i w godzinę już byliśmy za Paryżem. Tam kazał mi włożyć przygotowane przez się odzienie, dla łatwiejszego uniknienia wszelkiego podeyrzenia.

„Niebędę opisywał trwogi i obawy, któremi byliśmy na przemian miotani; dosyć jest wystawić, że byłem otoczony zewsząd nieprzyaciołmi śledzącymi uciekającego. Po sześciu dniach dziwnych

wnych trudności i nayniebezpieczniejszych przepraw, stanąłem wreszcie na ziemi wybawienia, w której mój syn, mój drogi Juliusz, i tylu nieszczęśliwych francuzów, znaleźli wspaniałą pomoc i obronę; ucałowałem ją, i błogosławiłem za nowe dobrodzieystwo, które mnie ieszcze wyświadczało. Z brzegu, rzuciłem smutne oko na strony Francyi; stanęły w mey myśli wszystkie iej nieszczęścia, wszystkie klęski: niebyło iuż w niej prawych i cnotliwych obywatelów, zostali się tylko sami mordercy moiego pana, moiego króla; ale wziąłem w niej życie; przywiązanie do oyczyzny iest wrodzoném uczuciem, którego nic na świecie osłabić niezdola. Tu mię przyjaciel mój uwiadomił iakim sposobem potrafił wyprowadzić z rąk katów. Dowiedziawszy się, mówił, że zgromadzenie narodowe następującego dnia pomiędzy wielu  
in-

innymi miało stracić i WcPana, postanowiłem wszelkich środków użyć na ratowanie jego. Nieznaydowałem żadnego; zewsząd naywiększe niebezpieczeństwa mi zagrażały. Po długich wreszcie namysłach przyszedł mi ieden sposób, trudny wprawdzie, lecz łatwiejszy od innych do wykonania. Przygotowawszy wszystko do ucieczki, udałem się do zgromadzenia, prosząc o dozwolenie odwiedzenia WcPana. Na wstępie mi odinówiono: Montmorency niepotrzebuie pomocy lekarzów, a jeśli cierpi, oznaymiono już iemu, że się iutro skończą wszystkie jego dolęgliwości. Po długich naleganiach z moiey strony, a oporze zgromadzenia, otrzymuję bilet. Potrzeba mi ieszcze było szukać osoby, podobnego wzrostu WcPanu; znalazłem ją w iednym z komisarzy rewolucyynych. Poszliśmy do Bastylli; on zatrzymał się u dozorczy więźniów dla prze-

pe-

pędzenia wieczoru, a ja tym czasem na miejscu iego wyprowadziłem We Pana.

„ Udałem się natychmiast do Oxfordu, w nadziei zostania cię w tem mieście; ale z nayżywszą boleścią niepowziąłem żadney o tobie wiadomości; i dopiero domyślam się, że to pochodziło ze zmiany nazwiska. Spodziewałem się uyrzec cię w tym kraju; i ta nadzieia żyła bezprzestannie w moiém sercu. Przebiegłem całą Anglią, i żadnego śladu pobytu twoiego nieznalazłem. Dręczony straszliwemi domysłami, wpadałem w rozpacz. W kilka miesięcy opuściłem Anglią, w zamiarze szukania ciebie w Austryi; ale i tu kilkoletnie starania moje były bezskuteczne. Zwiedzić ieszcze Rossyą zamierzyłem; i po dwóch latach pracy nieużyteczney przyjechałem do stolicy tego państwa. Tam uyrzałem pierwszy raz Cesarza ALEXANDRA, bohatera północy, którego wysokie przeznaczenie go-  
to-

łowało na postrach Europy; tam się przypatrzyłem iego mądrymu prawodawstwu, iego łagodności i dobroci dla poddanych; opiece i dobrodzieystwóm świadczoným dla nauk i ludzi w nich pracujących; wspaniałości z którą przyjmował nie-szczęśliwych; tam nakoniec słyshałem ze-wsząd obiiające się o uszy moje błogosła-wieństwa ludu dla tego wielkiego Mo-narchy. Poglądałem na niego z uszano-waniem iakiego niedoświadczyłem w przytomności żadnego z ludzi. W ten czas już w nim postrzegałem pana losów ziemi, mającego przywrócić iey powsze-chny pokóy i okryć siebie nieśmiertel-ną sławą; a serce moje zaprzysięgło mu wieczną cześć i uwielbienie. Zabawiwszy rok cały w Peterzburgu, powróciłem do Austryi na przepędzenie reszty ży-cia moiego we łzach po tobie; kiedy nie-spodzianie wzruszone prośbami moimi nieba, oddaia mi ciebie, drogi synu!.,—

Juliusz tegoż samego dnia przeniosł się do oycy, i przyjął dawne nazwisko

Montmorencego. Zewsząd ich odwiedzano, i dzielono radość ze zdarzenia szczęśliwego, które łączyło po tylu latach oycę z synem. Starzec przy boku Juliusza zapominał o przeszłych umartwieżeniach, a ten ostatni widząc wszystkie przeszkody usunięte, z roskoszą wyglądał chwili, w której zaprzysięgłszy wieczną miłość Zofii, miał resztę dni swoich poświęcić szczęściu i spokojności oycę. Stary Montmorency, nauczony o świętych przymiotach, rzadkich wdziękach Zofii, nieznając iey, już ją kochał; błogosławił tę nadobną dziewicę, która miała nagrodzić długie smutki Juliusza, i pocieszyć rodziców rozmnażając przedmioty ich miłości. Juliusz stracił tę melancholię, w którą od dawna wpadł; słodka pewność rozlała się w iego sercu, a luba pogoda iaśniała w twarzy i oku. Był już szczęśliwym, był najszczęśliwszym; i nic mu więcey niepozostawało do życzenia.

Jakżeż bardzo się zmienia stan Juliusza!



sza! On jest zawsze tym samym, ale ma-  
iątek i tytuł okazały, iednają mu tłum  
czcicielów, zgraię przyjaciół; cnoty iego  
i zdolności zdaią się nabierać nowego i  
mocniejszego blasku; podziwienie iego  
otacza, rozlegaią się pochwały. O opinio!  
opinio, iakżeż dził: ie robisz z nani igrzy-  
ska? potrzebaż, aby naydoskonalszy z lu-  
dzi, był przecie upokorzony dla tego ie-  
dynie, że go los smutny pogrążył w mier-  
ności, odiał mu zaszczyty urodzenia i bo-  
gactw? Lecz tak chcą przesady zastarza-  
łe świata wielkiego, aby moc duszy, ge-  
nius, zasługa i rzetelna cnota, były po-  
niżone, a pieniądze wielbione z upodle-  
niem! Niedawno widzieliśmy Juliusza  
zarzuconego, którego w możnieyszym  
domu uważano za narzędzie przyiemney  
zabawy, i nic więcey; któremu odma-  
wiano należnego nawet szacunku do ia-  
kiego człowiek wyższy nad pospolitych  
ludzi ma niezaprzeczone prawo: dzisiay  
pochlebstwo dworaków z poniżeniem ci-  
śnie się do kochanka losu; kobiety nay-  
do-

doostatnieysze i naywyniośleysze rzuci-  
iã wzrok z tajemną zawiścią, i każda mó-  
wi wgłębi serca: „niech będzie mężem  
moiey córki, „! Wdzięki iego zdaiã się  
przybierać mowey świetności, talent no-  
wego blasku, cnota większey przyjemno-  
ści i uroku; słowem Juliusz, któremu  
naywyższa niesprawiedliwość nie mogła  
dawniey odmówić podziwienia, dopiero  
staie się bogiem opinii, któremu biie czo-  
łem zgraia iey słuźalców. Odmieniłże  
się Juliusz? bynajmniey; ale się odmie-  
nił iego majątek, w naszych czasach tak  
wielką wartość człowieka składający. —  
Nigdyż nie doczekamy się tych czasów,  
kiedy skromna i niewinna cnota, kiedy  
prawdziwa nauka, znajdã sprawiedliwą  
cenę; kiedy pyszny zbiorami głupiec  
będzie musiał ustąpić pierwszeństwa  
pożytecznemu obywatelowi? Ach! oy-  
cowska mądrość naszego Rządu zbli-  
ża ten okres błogi sypanemi bez mia-  
ry dobrodzieystwami dla światłych i po-  
czciwych poddanych, ale przesady wie-  
kami zbudowane i tak głęboko wkorze-  
nio-

nione żyją jeszcze w`duszach dumnych,  
i zakładają nieprzeliczone przeszkody  
naydobroczynniejszemu jego zamiaróm.

Dziwić się nawet niepotrzeba, postrze-  
gaiąc, iż najczęściej człowiek, który z  
mierności i niedostatku wznosi się gwał-  
townie do znaczenia i bogactw, staje się  
dumnym i pełnym pogardy dla drugich:  
on się mści tylko za krzywdy odebrane.  
Juliusz iednak iak się we wszystkiém  
tak i w tem różnił od zwyczajnych lu-  
dzi; ubóstwo go nieupokorzyło, a mają-  
tek nienadął: szlachetne serca nieznają  
podłości. Zawsze słodki, zawsze dobro-  
czynny, przepędzał dni wesoło na podo-  
baniu się oycu i rozmyślaniu o Zofii, do  
którey iawnie dopiero mógł wzdychać.  
Godziny jego oznaczone były albo poży-  
teczną pracą, albo dobrymi uczynkami.  
Doświadczył tyle przykrości od ludzi, za-  
pomniał o nich, i zobowiązując swoich  
nieprzyjaciół, kosztował rzetelnego szczę-  
ścia. O iakże był jego godzien!

Lecz los niewszystkie pociski stępił  
na

na Juliusza, i jeśli go na chwilę pocieszył, pocieszył dla tego, aby żywiej dotknąć. Życie nasze przeplatane jest goryczą i przyjemnością; i ta ostatnia tem droższa dla nas, im dłuższem okupiona cierpieniem. Wszystkie nieszczęścia, albo raczej wszystkie smutne wypadki, mające źródło swe w zbiegu mniey lub więcey nieprzyjaznych okoliczności, które tem nazwiskiem podobało się nam oznaczyć, łatwe są do ponoszenia dla człowieka obdarzonego mocną duszą i przyzwoitęm światłem; są to dla niego małe doświadczenia, z których zawsze zwycięzcą wychodzi. Ale gdzie dusza jest prawdziwie rannona, gdzie przy wielkich udręczeniach żadney niegodzi się mieć nadziei, tam się najstalszy zachwieie, najzimniejszy płakać będzie, a posiadający serce czułe upadnie. Tu należy miłość mocna, długo prześladowana.

Xiąże E. uwiadomiony o wszystkich powodzeniach syna, starannie ie przecie ukrywał, lękając się, aby się Juliusz nie-

stał

stał przeszkodą w ich zamiarach: tajemnica ta zdała mu się być jeszcze potrzebniejszą, kiedy los podźwignął Juliusza z mierności i zbliżył do Zofii. Juliusz więc, iak każdy kochanek, ślepo wierzący Zofii, niemógł wpaść na żadne podeyrzenie, i zupełnie prawie był spokojny. Chcąc iednak zapewnić się o uczuciach Hrabistów, i pozyskać rękę Zofii, bez której niemógł nigdy być szczęśliwym, wspólnie z oycem i Ministrem pisał do Hrabiego, donosił mu o zmianach zasłych, wyznał swoją namiętność, i błagał o córkę.

Jednego razu kiedy siedział przy stole z oycem, oddano mu list, na którym w momencie poznał rękę Kazimierza. Na widok iego wesołość zaiśniała na twarzy Juliusza; oddzierając iednak pieczęć uczuł pewny rodzaj trwogi, i pomimowolnie zadrżał, iak gdyby przeczu-

wa-

waiąc wieści smutne w nim zawarte. Obaczmyż, co ten tkliwy i wierny przyjaciel pisze:

### LIST KAZIMIERZA DO JULIUSZA.

„Jakżeż iestem szczęśliwy, że się doczekałem tey błogiej chwili, kiedy opatrzność tak widocznie i hojnie nagrodziła cnoty moiego przyjaciela. Juliuszu! znasz serce moje, znasz moje przywiązanie, i domyślić się możesz, iaką radością upoiło mię pismo twoie. O gdybym dopiero mógł cię uciskać i wynurzyć uczucia napelniające mą duszę! Ale obok chwały, bogactw i dostoięństw, któremi iesteś dzisiay okryty, z boleścią widzę, że opatrzność na nowe ieszcze doświadczenia wystawuje moiego przyjaciela. Wezwiy całego męztwa, uzbroy się w zimną obojętność, i naucz, że Zofii wyrzec się powinienes. Zofii wyrzec! krzykniesz z uniesieniem. Tak, mój Juliuszu!

'szu! kto dla lekkich pozorów', na iedno słabe podeyrzenie zdradza przywiązanie, łamie przysięgi; ten godzien iest naszey pogardy, naszego zapomnienia. Zofia, ta dobra, piękna i cnotliwa dziewczyna, dla której ty budowałeś ołtarze, a którą ja uważałem za zaszczyt moiey familii, iest kobietą wiarołomną. Duszę słabą potrzeba oszczędzać; lecz Juliusz niemalby się bydz poniżonym, gdybym z nim używał wybiegów; on zdoła przyjąć nie-szczęście w całej iego obszerności, z nim należy mówić otwarcie. Zofia za kilka dni będzie Xiężną E.

Niechcę, niemogę i nieumiem usprawiedliwić tego postępku Zofii; dodać iednak powinienem, że nadzwyczajna iakaś okoliczność, której dotąd niepotrafiłem wybadać, znagliła ją do tego kroku; albowiem te gorzkie westchnienia, te spóyrzenia smutne, ta czarna melancholia, zanadto mię uczą, że Juliusz nieprzestał iey bydz miłym. Zofia stała się bar-

D

dzo

dzo skrytą, nieufa mi dzisiay iak przed t<sup>em</sup>, ale ja się przyzwyczaiłem iuż w t<sup>em</sup> sercu czytać, i łatwo umiem dochodzić rzetelnych iego pu<sup>u</sup>szeń: onegday naywyrażniey, choć pomimowolnie, dała mi uczuć, że ieszczeby dla Juliusza poświęciła wszystko: Byliśmy zgromadzeni w pokoju, nie było pomiędzy nami, m<sup>o</sup>y przyjacielu, tey wesołości, która panowała pod czas twoiego pobytu; siedzieliśmy w milczeniu. Hrabia oparty na sofie, ponurzony był w myślach, a smutek tajemny, który go trawi od kilku tygodni, wyraźniey aniżeli kiedy wyryty był na iego czole. Zofia krótko i bardzo obojętnie odpowiadała na długie oświadczenia narzeczonego swojego: ona, iak ja z Hrabią, musi byđź przeświadczona, że nie będzie z nim szczęśliwa. W t<sup>em</sup>, niewiem z kąd przyszło Panu Opalińskiemu wszcząć rozmowę o tobie. Juliusz, rzecze, że zmianą losu, musiał się bardzo odmienić. — Zofia na to imie za-  
drżała; a Hrabia tym gorzkim tonem,  
któ-



który pierwszy raz w nim dostrzegłem, przerwał: Juliusz jest tego naygodniejszym, i usprawiedliwi należycie wielkie imie, które przyjął.—Pan Opaliński nie miał chęci do sprzeczek, Hrabia do dłuższej rozmowy; nastąpiło milczenie, i w krótcie udali się do siebie. Na ów czas z próżnością, iakiey zawsze doświadczamy w wyniesieniu przyjaciela, odezwałem się do Zofii: Xiążę Montmorency zapewne w krótcie przybędzie powinszować kuzynce nowego związku.— Zofia uczuła ważność tej wymówki, powstała z krzesła, i uyrzałem kilka łez w iey oczach. Poszedłem za nią do iey pokoju. Tam usiadłszy przy niey i całując iey rękę; Zofio, Zofio powiedziałem, więc Juliusz niczego się już spodziewać niepowinien: skończyło się wszystko! Wszystko, rzekła z wysileniem, które ją wiele kosztowało, i po krótkim zastanowieniu, żałuję tylko, że tak późno.— Zofio, odezwałem się z gniewem, którego ukryć

D2

nie-

niepotrafiłem, co masz do wyrzucenia  
mojemu przyjacielowi, powiedz, on się  
wytkumaczy, albo wyznay, że iesteś  
przestępna, wiarołomna. — Nie, donieś  
mi, że ostatnie życzenie Zofii jest, aby  
był szczęśliwy, dodała spuszczaiąc oczy  
i z ciężkiem westchnieniem. Musi tu coś  
bydź Juliuszu, czego ja pojąć niemogę;  
zawsze iednak honor twój każe, abys się  
iey wyrzekł, i wzgardził płochą kobietą,  
która śmiała ciebie oszukać.

„Hrabia ciągle jest zamyślony, rzuca  
niekiedy znaczące weyrzenia na córkę,  
i z niczem przede mną niechce się otwo-  
rzyć. Pan Opaliński zaś, u którego o wszy-  
stkiem nayłatwiey można się dowiedzieć,  
dopiero mówi tylko o tem co mi dawno  
iuż jest wiadome, że za kilka dni Zofia  
T. będzie Xiężną E. lecz przyczyny tey  
zmiany w iey uczuciach nie daie.

„Ziakąż niecierpliwością, mój Juliu-  
szu, wzdycham do godziny mającey nas  
znowu połączyć, kiedy świadkiem będę  
czystego twoiego szczęścia, tak koszto-  
wnie

wnie nabytego, którego świetności nic zachmurzyć niepowinno; jeżeli zaś obraz Zofii stanie kiedy w myśli twoiej, przypomni, że ona nie jest ostatnią z kobiet, że możesz znaleźć żonę, godną uwielbienia i miłości, na które niezasługuje więcej moja krewna &c.,.

Juliusz czytając ten list tysiąc sprzeczných doświadczał uczuć: raz, zapalony gniewem, zgadzał się z Kazimierzem, że była wiarołomna: drugi raz usprawiedliwiał Zofię, i nie chciał wierzyć, aby zupełnie była przestępna. Ale gdy przyszedł do miejsca, w którym Kazimierz mu donosi, że Zofia za kilka dni zostaje Xiężną E. zdrętwiał cały. Żadna mu żła alżaiąca nie spadła, żaden wyraz, żadne się niewydarło westchnienie; ale serce jego śmiertelnemi iadami upoione, doświadczało nayokropniejszey boleści, a piekło się odmalowało w zebranych rysach twarzy. Oyciec, obok niego siedzący, postrzega straszną tę przemianę w całej postawie Juliusza, i napróżno kilka-

kroć

króć zapytuje go o przyczynę. Przelekniony rzuca się do niego i woła: „mój synu! iakież wieści fatalne list ten zawiera? „, Juliusz podnosi straszny wzrok.. Naynieszczęśliwsze, rzeczy, w tey chwili, kiedy się zdawałem bydź blizki połączenia z Zofią, wiarołomna kobieta, istota płocha i niestała!... „, Dziki uśmiech roztoczył się po wargach, i znowu utopił oczy w liście. — „, Mój oycze, pierwey nim dokona zdrady, pozwol, abym ją raz ieszcze uyrzał, wyrzucił niegodziwość postępku, i jeśli tego chce, u nóg iey umarł... Umarł!... dla iedney dziewczyny; nie!.. pokażę iey tylko zimną obojętność, powiem, że nią pogardzam, i będę spokojny. O Zofio! mój oycze! ja dzisiay wyieżdżam z Wiednia..... Przebacz nieszczęśliwey namiętności. Tak, ja ją zobaczę; Zofia będzie moją; widok kochanka przypomni iey przysięgi, wyciśnie łzy pokuty i żalu, a ja iey przebaczę... „

Tey

Tey samey nocy, pomimo usilnych prośb oycy i przyjaciół, idąc za głosem miłości i rozpaczy, opuścił Wiedeń. Świat mu się na ów czas wydał okropną pustynią; nic go więcey nieprzywiązywało do życia; uważał siebie za próżny ciężar ziemi, opuszczony od ludzi, i wzdychał do śmierci. Chciał tylko, chciał nayusilniey uyrzec ieszcze Zofią; niecierpliwość iego była tak wielka, że pomimo naywiększego pośpiechu poczty, godziny wydawały mu się dniami a dni miesiącami; dusza iego zawczasie iuż przeniosła się do zamku, w którym Zofia mieszkała, i w którym kiedyś był nayszczęśliwszy z ludzi. Dzień i noc odbywał tę podróż pogrążony w naygrubszey żałobie. Szóstego dnia nareszcie przybył do majątku Hrabiów, graniczącego z ich zamkiem. Poranek był naypiękniejszy. Niebo się okryło czystym szafirem, a jutrzeńka nowo urodzona, rzucała pały ogniste i czerwone po iego powietrz-

wierzchni. Obudzone ptaszki witały dzień melodyjnemi śpiewami; kwiaty ożywione rosą i spoczynkiem cichey i pogodney nocy, rozlewały nayprzyjemniejszą wonią. Bydło rykiem ostrzegająco pasterza w oborze, że czas już w pole wychodzić, a pies, wierny stróż trzody i domu, widać ogonem, czekał u bramy gospodarza, którego dobroczynną rękę liżąc, dowodził mu swoiey wdzięczności. Wieśniak czuyny, którego nigdy uspio-  
nym nieznalazła zorza, krąży koło cha-  
łupki, szukając, czy niema czego popra-  
wić. Urozyste milczenie pomiędzy lu-  
dźmi panuje: zdaie się że chwile te samey  
tylko rozwadze są poświęcone, albo słod-  
kim wzruszeniom duszy. Wesoły mło-  
dzieniec, udając się na pole, gdzie go  
doyrzały kłos, nadzieia przykrey pory  
roku powołanie, w przechodzie przez wieś,  
napotyka kochankę, uprzedzając dzień,  
aby mogła uyrzeć swojego ulubionego;  
wita ją, a ona się nierumieni odbierając

to

to powitanie: serce iey czyste widzi w nim tego, którego iey rodzice nazwali narzeczonym, a którego ona uważa bydź swoim małżonkiem. Tam dzieci czyste, czyste iak to światło, które żadney ieszcze zbrodni niewidziało na ziemi, otaczając matkę biegną do ogrodu, na pomoc iey w zatrudnieniach: na twarzy-czkach tych aniołków radość iaśnieie; oni nieznaią swoiey niedoli, pod ubogą strzechą doświadczają prawdziwego szczęścia; śliczny ten dzionek otwiera dla nich zabawy, i następujący ich nieprzerwie. O życie wieyskie! życie szczęśliwe, iakżeż ja wzdycham za tobą! Na końcu wsi kościołek odwieczny, przy którym oycowie oyców iey spoczywają. Dzwonek rozlega się w powietrzu, i zapowiada, że stuletni kapłan, który widział przodków ich ieszcze rodzących się i umierających, oparty na kij, posuwa się do ołtarza dla zaniesienia gorących modłów panu zastępów. Staruszka śpie-

szy do kościoła; wolna już od wszelkich  
namiętności, śpieszy prosić o błogosła-  
wienie dla wnuków, a dla siebie o  
śmierć szczęśliwą; przy niej młoda dzie-  
wica postępuje, w iey myśli i ustach imie  
narzeczonego; dla niego, dla niego bła-  
gać będzie o los pomyślny. Juliusz nie-  
czuie mocy tych zachwycających obra-  
zów; iedno go uczucie, iedna istota zay-  
muie. Drzwi Kościołka otwarte pokazu-  
ją, że się w nim nabożeństwo odbywa.  
Każe zatrzymać się powoźnikowi: wcho-  
dzi, i pośród świątyni, prostotą swoją  
przypominaiącey ołtarze pierwszych pa-  
tryarchów Izraela, zanurza się cały w mo-  
dłach; pokoy błogi rozchodzi się po du-  
szy iego; niema już on żadney nadziei;  
ale rospacz dotąd nim miotaiąca, nieodzy-  
wa się więcey, i łzy obficie płynąć za-  
czynaią. Nie złorzeczył Zofii, on o niej  
chciał zapomnieć; westchnienia mocne,  
iey imie często się wydzieraiące z ust ie-  
go, pokazywały tylko, iż niemógł ieszcze  
przy



przyzwyczaić się zupełnie do wyobrażenia, że go Zofia opuściła. W przytomności Boga żywego, przed tronem iego upokorzone stworzenie, szukało pociechy i ulgi! Bóg przyymuie skargi, lecz niecierpi, aby te skargi były skargami nienawiści.

Po skończonych pacierzach wychodząc z kościoła, postrzegł Juliusz tę samą staruszkę, którą zasililiłam użną przed kilką miesięcy. Zatrzymał się przy niej; nayskromniejszy człowiek z upodobaniem obraca oko na to co mu przypomina dobry uczynek, świadczy iego cnoty. Stał mu w myśli stan iego przeszły, i te wielkie odmiany, które w przeciągu tego czasu pozachodziły; był w ten czas ubogim i nieznanym, a przecie nayszczęśliwszym, bo w miłości odbierał wzajemność: dopiero okryty zaszczytami i blaskiem świata, pożerany troskami i wszelkiedy pozbawiony nadziei. Uwagi te całą mu duszę wzruszyły, i wydały bolesne

sne westchnienie. Staruszka na pierwsze weyrzenie poznała Juliusza; rysy dobroczynców głęboko się zapisują w sercach wdzięcznych ludzi. Na widok iego wydała radośne wykrzyknienie, i zbliżyła się dla wynurzenia mu swoiey wdzięczności. — „Niejestem już dzisiay, powie, nieszczęśliwą; zmianę stanu moiego winnam tobie panie; tyś zaczął poprawę losu moiego, i tyś iey dokończył. Obsypana dobrodzieystwami twoiemi, mam zapewniony z synem moim wygodny sposób do życia.. — Domawiając tych słów staruszka wylewała łzy czułości. Juliusz słuchał tego wszystkiego z zadziwieniem; nareszcie się odezwał: — Niepoymuję nic z tego co mi mówisz; pomoc moja była bardzo szczera, lecz niemogła być wielka..... — Ale twoja przyiaciółka, panie, Hrabianka T..... Serce Juliuszowi na to imie zadrżało, i żywe farby twarz mu zalały. — „Jak to, poczciwa staruszko, byłaś u Hrabianki? — Kilka tygodni temu nazad coby-  
wa-

waiąc z synem moim ciągną wędrowkę, trafiłam w te okolice; wszędzie wychwalano iey dobroć, wszędzie iey imie błogosławiono. — O tak! przerwał Juliusz, ona jest naylepsza i naylitościwsza, zawsze jest tą samą, zawsze czułą Zofią, ale mów daley. — Udałam się do zamku Hrabów, który, iak zapewne panu wiadomo, niejest oddalony; było iuż ku wieczorowi; postrzegłam dwie młode panny w towarzystwie kilku dziewcząt na przeciw mnie idące. Naymłodsza i naypiękniejsza, zobaczywszy mię zatrzymała się, i z tём słodkiem uięciem, tą prawdziwą dobrocią, które na pierwsze weyranie każą nam kochać nieznaiomą nawet osobę, wypytywać się zaczęła o naszym stanie. Opowiedziałam iey wszystko szczerze; a przyszedłszy do tey okoliczności, gdzieś ty mię panie tak szczerobliwie obdarzył, niemogłam utaić moiey wdzięczności. Zapętała się mię o ciebie i czasie twoiego spotkania? Zopi-

sa-

sania domyśliła się, że tym nieznanym ty byłeś panie. Ach! rzekła, iest to Juliusz! a ja imie dobroczyńcy moiego na zawsze w pamięci zachowałam, i codzień niosę za niego gorące modły. Tu ofiarując mi trzos pieniędzy, z wzruszeniem, którego dobra ta panienska ukryć niemożła, dodała: zapewnię ci przytułek, zapobiegać będę niedostatkowi, a ty jeśli spotkasz tego młodego twoiego dobroczyńcę, powie mu, że ieszcze Zofia o nim pamięta, że iest iego przyjaciółką, i z przyjemnością zawsze wykonywa święte iego zamiary. Podziękujesz mu, podziękujesz za tę nową pomoc, którą ci przezemnie czyni. Kończąc te słowa oddaliła się, ja weszłam do zamku, i w krótcie lokay iey oznaymił mi, że wieś tamiała stać się mieyscem moiego mieszkania. Dano mi wygodny domek, i dostarczono podostatkiem żywności. Hrabianka przyjeżdżając do szpitalu, od niey założonego, i mnie zawsze nawiedza.

One.

Onegday mię znowu wypytywała się o ciebie panie ; chciała wiedzieć o najmniejszych szczegółach tyczących się rozmowy naszej. Mówiłam iey, że iak mi się zdawało, byłeś bardzo smutny, że widziałam nawet łzy w oczach twoich panie.— Smutny był, rzekła z westchnieniem, niech go nieba pocieszą! Poczciwa staruszko, prosz za niego Boga, on iest twoim dobroczyńcą, człowiekiem godnym szczęścia! Odtąd modliłam się za was oboie, prosiłam naygoręcey, abym przed śmiercią mogła ieszcze oglądać cię panie, i podziękować za wszystkie twoie dobrodzieystwa,,.

Juliusz mocno był przeięty opowiadaniem staruszki; słodka nadzieia, że iest kochanym cisnęła się do iego serca; wszystkie iego podeyrzenia, wszystkie męzcznie zniknęły.,, O zapewne! Zofia moia iest niewinna, a Kazimierza pozory uwieść musiały. O luba! o droga połowo duszy moiey, Juliusz twój iuż  
iest

jest blizkim ciebie, w krótce, za iednę chwilę rzuci się do nóg twoich, i już więcej nierozstanie się z tobą. Zdaie się, że dopiero niecierpliwość zobaczenia Zofii jest nieskończenie większa w Juliuszu, aniżeli była kiedy. Wciska w rękę starszki trzos złota: „ modl się, mówi, za Zofią, i wierz, że słaba pomoc, którą ci uczyniłem, nigdy się nie zrówna z tą żywą przyiemnością jaką mi sprawiłaś: i już jest w drodze do zamku Hrabiów.

Jakżeż niewiele potrzeba dla uspokojenia kochanka czułego! Jedno wspomnienie tkliwe Zofii, iedno iey westchnienie gładzi pamięć żalu. Juliusz widzi znowu w niey naypiękniejszą, naycnotliwszą i nayprzywiązańszą osobę, która nim tylko zaięta, o nim tylko myśli; niewierzy ludzióm, niewierzy nawet Kazimierzowi, jey iedney ufa. Pełen pokoju i szczęścia, przebiega wyobraźnią małą tę przestrzeń, która mu pozostaie do zamku; przedstawia pierwsze  
Zo-

Zofii weyrzenia, pierwsze iey wyrazy, a to wszystko jest dla niego urocznym, wszystko sprzyja, wszystko potwierdza iego miłość. Jednym iuż pagórkim, iednym małym łaskiem jest od niey oddzielony; oddycha tem samym powietrzem, którym i Zofia: napotyka te same miejsca, które kiedyś widział; nic się nieodmieniło, i Zofia zapewne niemogła się odmienić. W słodkich tych myślach, chciałby iuż bydź u nóg iey; mierzy drogę krokami, i żali się na opóźnienie. O przetrway, przetrway Juliuszu w tym słodkim błędzie!.. promień prawdy stanie się dla ciebie zbyt okropnym!.. Pokazują się nareszcie szczyty pałacu; na ten widok niezwykła radość napełnia mu duszę; topi chciwy wzrok w murach, które kryją iego ulubioną, iego drogą Zofią. Wszystko zniknęło; o niczem niewie, cały jest przy swoiey kochance. Zachodzi poiazd pod ganek, Juliusz, nogą drżącą, wchodzi do domu. Jleż uczuć uciśka mu duszę! Słuzą-

żący witają go z radością; ale w twarzy ich odmalowana obawa, smutną jest wróżbą dla Juliusza. Dają znać o przybyciu gościa, i po kilku minutach pokazuje się Hrabina. Jest ona matką tej, którą on uwielbia; ona ma także najswiętsze prawa do jego przywiązania: całuje iey rękę z rozrzewnieniem, i nieumie dobrać wyrazów na ckanie swojej radości. Hrabina z zimną grzecznością winszując mu przemiany losu, odpowiada na te wszystkie uniesienia. Nic niemoże być przykrzejszego dla człowieka czułego i szlachetnego iak obojętność osoby, dla której uszanowaniu swojemu nieumie założyć granic; cóż dopiero mówić, jeżeli do tej osoby przywiązane są najsłodsze nasze nadzieie; jeżeli nasze losy, pomyślność naszego życia, od iednego iey wyrazu zależą?... Juliusz poznał, że po Hrabiney niczego się spodziewać niepowinien; śmiertelne niepokoie zapaliły się w iego duszy, ukrywa ie starannie, ale nic mu więcej  
nie-



niepozostaie, iak uyrzeć ieszcze Zofią ,  
posłyszeć z ust iey wyrok swey niedoli,  
i umrzeć...

Otwieraią się drzwi, wchodzi Zofia...  
Na ten widok Juliusz porywa się z sofy,  
czyni kilka kroków, wyciąga ręce i w u-  
niesieniu zawoła: „Zofio! Zofio!,, Nic  
więcey mówić niemoże: Zofia pała zno-  
wu naygorętszą miłością, we mgnieniu  
oka staie iey obraz szczęścia przeszłego;  
zna, że o Juliuszu zapomnieć potrzeba,  
że nieszczęśliwy list do Sylwii, zerwał  
wszystkie ogniwa; lecz nie śmie mu te-  
go powiedzieć, nieśmie mu nic wyrzu-  
cić; przywitanie iego ma tyle dla niey  
słodocy, że poświęca mu wszystkie  
względy. Niezatrzymuie kochanków na-  
szych przytomność matki, nic ich na  
świecie nie zatrzyma od wynurzenia  
uczuc; i zacóżby się obawiali świadka  
niewinney swojej miłości?... — „ Zofia  
pamiętać (powinna o związku, w który  
wchodzi, odezwie się Hrabina z nieukon-

ten-

zentowaniem; a Wc Pan, Mości Xiążę, rzecze obracając się do Juliusza, za późno ubiegasz się o rękę nayszey córki.— Przebóg! Zofio moja!..., Słowa się jemu urywaią. — Tak iest Juliuszu! powie Zofia, zobowiązania nasze wszystkie są zerwane; przeniwierzyłeś się mnie, zdradziłeś; list twóy do Sylwii iest tego dowodem. Nic ci niemam dzisiay do wyrzucenia; nauczyłeś mię, że i ja mogę złamać przyrzeczenia dane. Za kilka dni reszta zgaśnie nadziei w sercu moiém. Ostatni raz z tobą rozmawiam, i te łzy, które ronię, tobie ieszcze są poświęcone. Bogdayby ta, którą obierzesz za przyjaciółkę wiernieyszą była dla ciebie, a niżeli ty dla mnie się pokazałeś; bogdaybyś był wolny od tych męczarni, które mi mię upoiłeś. Żegnam ciebie! Ani ja więcey mówić do ciebie, ani ty do mnie możesz! Matko moja, przebac; powinna byłam wytłumaczyć się dla własney moiey spokoyności, i przez pamięć, że

go kochałam. Żegnam Wc Pana!,, dodała z wruszeniem, i domawiając tych słów do drzwi śpieszyła. — „Zofio, moja Zofio! rzecze zatrzymając ją Juliusz; uwiedziono ciebie, okryto mię niesprawiedliwemi potwarzami; jestem niewinny, a w liście pisanym do Sylwii, znajdziesz nowy dowód moiey wierności,, — Zofia nic więcey nieśłucha; kryje się do swiego pokoju; matka uduje się za nią; a Juliusz zostaje sam ieden. Długo nie mógł przyyść do siebie; gniew i rozpacz zawracały mu głowę. Nareszcie ze wściekłością zawoła:,, potrzeba o niey zapomnieć, potrzeba iey dać poznać, że iak kochać ią umiałem, tak umiem ią i pogardzać... Niestety! pogardzać!.. Tak, płocha ta istota, zmienna iak wszystkie kobiety, z sercem iaszczurczem niech się dowie, że ią nienawidzę; uciekać przed nią będę w nayodleglejsze strony, gdzie o niey mówiących nieusłyszę; tam zagoię rany serca moiego, i stanę kiedyś przed

przed nią spokojny i szczęśliwy!... Lecz dokąd mię unosi zbytek moiey boleści? zmysły się moje pomięszały. Uciekamy z tego domu, gdzie wszystko tchnie iadem i trucizną,..! Tak narzekając, zalany łzami, opuszcza pokoy Hrabiney w postawie człowieka rozpaczającego. Hrabia, który niechciał byź świadkiem pierwszych tych scen, niemógł dopiero przenieść tego na sobie, aby niepocieszył swojego Juliusza, którego tyle kochał, który tak zasłużył naiego miłość. Zachodzi mu drogę; Juliusz całuje dawnego swojego przyjaciela i dobroczyńcę płacząc; nic nie mówi, ale wszystkie męczarnie na twarzy są odmalowane. Sciska mocno Hrabiego; ściska go kilkakrotnie, i śpieszy do pojazdu. Na próżno go Hrabia chce zatrzymać; Juliusz nieprzeniesie, Juliusz przenieść niemoże upokorzenia i zbytku swey niedoli. Nigdy, nigdy iuż w tym domu nieurzą tego czulego kochanka! Hrabia go przeprowadza do pojazdu;

zdu; tam raz jeszcze w milczeniu i wę-  
łzach ściskaia się wzajemnie, i rozstaią  
na wieki!.....

Luba przyiaźni! iakżeż iesteś drogim  
upominkiem dla nieszczęśliwych; na  
twoim łonie powierzaiąc tajemnice i bo-  
le nasze, zapominamy w połowie o do-  
łęgliwościach; ty leiesz balsam uzdra-  
wiaiaący na rany nasze, ty iedna posiadasz  
sztukę czarodzieyską rozpaczaiącymi po-  
dnosić do nadziei, i ty iedna jeszcze po-  
siadasz na ów czas zaufanie nasze! Leci  
do Kazimierza.... On serce iego rozumie,  
on bole podzieli! Północ iuż była; wszy-  
scy darów słodkiego sna kosztowali; Ka-  
zimierz tylko chwil tych spokojnych uży-  
wał na czytanie xiąg, które zawsze były  
najmilszem iego zatrudnieniem. Zato-  
piony w autorze niesłyszał wchodzące-  
go Juliusza. Ten rzuca się na niego i  
skrapia łzami. Obraca się Kazimierz; po-  
strzega swojego przyiaciela, swojego Juli-  
usza... lecz, przebóg! w iakimże go stanie  
po-

postrzega! Twarz śmiertelną bladością powleczona, oko zgasłe, włos rozpuszczony.... W tey porze, przy słabem świećku gasnącey świecy, spóyrzawszy na niego, powiedziałybyś: że iest raczey mieszkańcém krainy podziemney, aniżeli młodzieńcem w kwiecie wieku i wdzięków!.. Zmianã straszliwa Juliusza, przeymuie drżeniem tkliwego tego przyiaciela; czuie iey przyczyny, i nieodwaga się go cieszyć! Wszelkie rady i przestrogi w podobnych przypadkach, powiększają tylko rany; naypewniejszy sposób, iedyny sposób trafienia dó duszy mocno dotkniętej, iest o nic niepytać się i z nieszczęśliwym płakać. Jakżeż smutne powitanie! Przyiaciele nayczulsi, którzy nigdy nie mieli dosyć czasu rozmowy swoiey skończyć, po kilko-miesięcznem niewidzeniu się, na żaden słodki wyraz się nie zdobędą; płaczą, i płaczą nie dla siebie.

Stan wysilenia, w którym ciągle Juliusz zostawał, nabawia go nayokropniejszey

szej gorączki; noc ta bezsenna, iak wie-  
le innych, przechodzi na wzywaniu Zo-  
fii i wielkich cierpieniach. Kazimierz ca-  
łą ią przesiedział ułożka swojego przyia-  
ciela. Poznał wkrótce, że Juliusz iest u  
kresu dni swoich, że niezadługo potrze-  
ba się z nim było rozstać; wezwał po-  
mocy naydośwadczeńszych lekarzów, i  
bardziej się ieszcze potwierdził w okro-  
pném tém przekonaniu. Stracić człowie-  
ka, którego się nadewszystko ukochało,  
któremu się tyle ofiar poniosło, i który  
dowiodł nam naymocniejszey i nayży-  
wszey przyiaźni, iest straszliwe, iest nie-  
podobne do przeniesienia. Nieopuszcza-  
ła iednak zupełnie nadzieia Kazimierza,  
niezdolny był przyzwyczać się do tego  
wyobrażenia, że Juliusz umrzeć musi.  
Naystraszliwsza była dla niego chwila,  
kiedy mu lekarz zapowiedział godzinę  
iego zeyścia: cała stałość umysłu opuści-  
ła Kazimierza. Ponurzony w dumaniach

E

smu-

smutnie rozmyślać zaczął nad samotnością, która go czekała; a im bliższy był nieszczęścia swojego, tém mniej ufał lekarzóm: dla serc strapionych nadzieia tak jest powabna, że w nayboleśniej-  
szych wypadkach, kiedy się już niedoła ich dopełnia, ieszcze iey wyrzec się zupełnie nieśmieią; i iakkolwiek ona kłamliwa, zawsze iest dobrodzieystwem nieba!

Tydzień już miał w śród tey śmiertelney trwogi, kiedy stary Montmorency przybył do majątności Kazimierza. Nigdy słów niedobiorę na opisanie boleści iaką mu sprawił widok dogorywającego syna! Powiedźcie wy, którzy mieliście słodcz bydź oycami i nieszczęście postradać dzieci wasze!... Na przybycie oycy Juliusz odzyskał przytomność dla uspokojenia strapionego starca, przybierał postać zupełney obojętności dla Zofii, był nawet niekiedy wesołym; ale spóyrzenia grobowe, westchnienia gorzkie,

za-



zanadto odkrywały, co się działo w tey duszy, gdyby pozory uwieść mogły Montmorencego. Nieodstępował on z Kazimierzem Juliusza; uprzedzał wszystkie iego chęci, i wszystkie odbywał posługi. Uczuł Juliusz, że zbyt znaczne iego osłabienie nieobiecowało mu życia; chciał przekonać się o tém lepiej, i w ten czas, kiedy oyciec wyszedł do ogrodu dla rozzerwania smutnych swych myśli, on wymógł na Kazimierzu odkrycie tey tajemnicy. Na tę wiadomość odezwały się prawa przyrodzenia, i Juliusz, na chwilę uczuł, że był słabym, że był człowiekiem. Zwiesił głowę, i ponurzył się w dumaniach, a Kazimierz przy nim rzewnie płakał. Nareszcie wychodząc Juliusz z długiego zamyślenia, i biorąc za rękę przyjaciela swojego: „Więc już wszystko się skończyło!”, rzecze: Kazimierz łzami tylko odpowiedział. — „Po zeyściu moim ciesz moiego oycia, bądź dla niego drugim Juliuszem, i każ mu zapomnieć

syna..... A jeśli uyrzysz Zofią... powiedz  
ihey... powiedz..., wzruszenie mówić mu  
daley niepozwoiło. Nastąpiło długie międ-  
dzy nimi milczenie, które nareszcie przer-  
wał Juliusz prosząc przyjaciela swojego,  
aby go na chwilę zostawił. Kiedy był sam  
ieden, tysiącem gorzkich uczuć napełniał  
się: opuścić świat w kwiecie wieku, roz-  
stać się z osobami ukochanemi, a nade-  
wszystko nieprzekonawszy Zofii o nie-  
winności swoiey!.. Po długich nareszcie  
namysłach wziął pióro w rękę, i list na-  
stępujący do niey napisał:

### LIST JULIUSZA DO ZOFII.

„Wkrótce opuszczam ziemię!... opu-  
szczam to wszystko co mi na niey miłe!..  
Może..... może kiedy czytać będziesz to  
pismo, kochanek twój, twój przyjaciel,  
nieszczęśliwy Juliusz, spożywać będzie  
w grobie, a to cerce nad którym ty wy-  
łącznie panowałaś, stanie się pastwem  
robaków!... Zofio!.. umieram... za kilka

godzin stanę przed moim Bogiem, moim sędzią.... nigdy kłamstwo nieskalało ust moich... wierzaj mi, Juliusz był niewinny. Zdradzono, oszukano ciebie!.. Lecz zgonu moiego nieprzypisuj sobie; przebac i tym, którzy stali się jego sprawcami, bo ja im przebaczyłem. Wspomnij niekiedy o twoim Juliuszu..... poświęć mu łezkę.... ona mu nagrodzi wszystkie ucierpienia, ofiarę życia jego, nareszcie ona jest tem wszystkiem co mu dopiero uczynić możesz. Nikt ciebie niekochał, nikt bardziej kochać niebędzie nad niego... Słabieję, siły mię opuszczają... Zbliża się chwila rozstania się na zawsze. Nieurzę cię więcej... O Zofio! przyjmij ostatnie moje błogosławieństwa, ostatnie pożegnania, i ostatnie łzy!...

Daley pisać niemógł, pióro z rąk wypadło; boleść go ogarnęła... Kilka godzin zostawał w tym stanie odrętwienia, w którym człowiek czuje, że nieopuściła go jeszcze dusza, ale niewie na którym się

się znajduie świecie. Kazimierz wcho-  
dził i wychodził, sądząc zawsze, że Ju-  
liusz był uśpiony. Nareszcie ten ostatni  
podnosi oczy, wzywa Kazimierza, i błaga,  
aby to pismo było posłane do Zofii. —  
Opuśćmyż tę scenę żałoby, zostawmy  
te grobowe widoki, ten dóm jękami i płą-  
czem napełniony, gdzie młodość, wdzię-  
ki, talenta, szlachetność i wielkość du-  
szy, pasują się ze śmiercią, gdzie się koń-  
czą wszystkie nadzieie, wszystkie zamia-  
ry, iak się kończą pospolicie blask i do-  
stojieństwa tego świata; zostawmy Juliu-  
sza konającego, a oycę i przyjaciela we  
łzach tonących. Śpieszmy do Zofii, śpie-  
szmy do tey szczęśliwey Zofii, która  
zapomniawszy o swoim kochanku, zaię-  
ta jest zapewne dniem tym, w którym  
ma dopełnić niewiary swoiey i zguby  
Juliusza. O kobiety! kobiety, zawsze pło-  
che i miestałe, iakżeż mało was kosztuje  
zmiana uczucia!

Pierwsza Zofia postrzegła z okna po-  
słańca; poznała w nim służącego Kazimie-  
rza ;

rza; smutne iakieś uczucie ucisnęło iey duszę. Każe Marysi uprzedzić go, i dowiedzieć się z czém przychodzi. Uczucie miłości oparte na szacunku, wzmo-  
cnione przeszkodami, tak jest silne, iż nic go na świecie osłabić niemoże, a jeżeli nawet niekiedy przybiera postać zupełney obojętności, jeżeli zagnana okolicznościami, lub wypadkami zrażona, wznosię nareszcie do tey ofiary, iż się wyrzeka przedmiotu ulubionego; młodzieńcze, który pałasz miłością, nierospaczay po twoiey kochance, nigdy ona ciebie bardziey niekochala, nigdy się nie da z większą łatwością pokonać. Widzieliśmy, ile Zofia była przywiązana do Juliusza; naprózno chciała o nim zapomnieć, zawsze był przytomny iey myślom, zawsze luby; całe przyrodzenie o nim mówiło, wszystko iey powtarzało, że był najpiękniejszym, nayszczulszym, nayszczotliwszym i  
nay-

nayuczeńszym. A ieżeli list nieszczęśliwy do Sylwii, ieżeli przeniewierzenie się Juliusza, napełniły gniewem i znie wagą serce Zofii, ieżeli kazały iey zapomnieć o niewdzięcznym; nigdy mu przecie odmówić niemogła podziwienia i szacunku z tylu innych względów; i to podziwienie i ten szacunek, były iey męczarnią. Opowiadanie staruszki, dobroczynność Juliusza, smutek iego, przypomniawszy iey upłynione szczęście, rozwinęły wszystkie żale w tém tkliwem sercu. Przebaczyła mu wszystko, kochała go iak i pierwey, może nawet daleko mocniej. Pożegnanie Juliusza, było naywyższem i ostatniem zwycięstwem, które Zofia nad sobą odniosła; odtąd zaczęła pasmo dni nayżałośnieyszych; trzeba było rozstać się na zawsze z nadzieją nawet widzenia iego; rodzice stali się iey obojętnymi, narzeczony nienawisnym... we wszystkich widziała ludzi, którzy  
sprzy-

sprzysięgli się na iey zgubę, i wywróci-  
li budowę szczęścia, słowa ostatnie Ju-  
liusza: „Zofio! iestem niewinny!„ bez-  
przestannie się w sercu iey rozlegały.  
Wchodzi Marysia; oddaie okropne pi-  
smo Zofii, i zлана łzami odzywa się:  
„Pani! dobry pan Juliusz w krótcie już  
umiera; zlituy się nad nim i pociesz,—  
Wyrazy te były piorunem dla Zofii, za-  
drżała; oddziera pieczęć i czyta. Wy-  
wszyscy, którzy w życiu waszém byliście  
naynieszczęśliwsi, zeydźcie się, i ułożcie  
wyrazy, abym iey boleść dokładnie mógł  
oddać; dusza moja doświadczyła wielu  
nieszczęść; oko moje do łez przywy-  
kło; ale nigdy, nigdy niepotrafię żalów  
iey opisać!... Zofio! w tey iedney chw-  
li gładzisz wszystko, staiesz się godną  
Juliusza i politowania tych, którzy czy-  
tać będą żałosne twoie dzieie!— Mil-  
czy.... Ale w iey spóyrzeniu, w iey po-  
stawie maluje się iakieś przedsięwzięcie.  
Każe zakładać koni. Idąc do pojazdu

na-

zapotyka pólkownika; ciska na niego wzrokiem nienawiści, nikt się niewydał iey tak obrzydliwym. — „Dokąd śpieszy Zofia?„ rzecze cały wzruszony pólkownik. — „Na przejazdkę. — Niewolno iey służyć?„ — Zofia przemówić niemoże; iey serce przywalone. Zniszczone władze; nie ny znak daje, aby pozostał, i w chwili opuszcza bramy zamku. — „Dokąd pani wieźdź każe?„ zapyta woźnica. — „Do Kazimierza,„ — Tak ta bohaterka miłości gardzi względami, straszniemi dla ludzi pospolitych; tracąc Juliusza, obojętnem okiem pogląda na świat cały. Przybywa; pierwsze pytanie iey „gdzie Juliusz, i w jakim stanie?„ pierwsze iey powitanie dla niego także zachowane. Wchodzi do pokoju kochanka swojego, do tego miejsca boleści, gdzie człowiek, którego nad wszystkich przeniosła, zgonem swoim najiawniejszy iey daje dowód wiary. Widzi na jego twarzy znamiona nieuchronney śmier-



ci... Rzuci się na łożo ..... Juliuszu!...  
boleśnie zawoła... i siły ją odbiegała. Ju-  
liusz podnosi wzrok słaby; postrzega przy  
sobie ulubioną swoją; chwilka ta szczęśli-  
wa nagradza mu wszystkie cierpienia, i  
zalewa serce jego potokiem radości. Za-  
pomina już o sobie, wszystkie męczar-  
nie zniknęły; cieszy tylko Zofią, i stara  
się ją przygotować do zgonu swojego.  
„ Zdradzono nas Juliuszu, odzywała się  
Zofia; ale dopiero nic nas na świecie  
rozdzielić niepotrafi: ta ręka i to serce,  
które dla ciebie bezprzestannie biło, do  
ciebie iednego należeć będą. Przebacz  
Zofii twoiej, że więcey wierzyła innym  
ludzióm, aniżeli kochankowi swojemu:  
spokojniejszą byłaby, gdyby mniej cie-  
bie kochała „. I domawiając tych słów,  
zwiesiła głowę na pierś Juliusza, i rze-  
wnie płakała. — Zofio! rzecze przery-  
wanym głosem Juliusz, w krótce nie-  
uyrzysz więcey twoiego kochanka; nie  
przypisuy sobie moiej śmierci... Przyydz  
nie kiedy nad mogiłę człowieka, który

cię sam ieden kochać umiał, wspomnię  
o nim .... a jeżeli kiedy ... jeżeli... za-  
trzymał się, wiele go kosztowało dokoń-  
czyć, .... jeżeli kiedy będziesz szczęśli-  
wa, jeżeli znajdziesz męża godnego sie-  
bie, przyjdź, i powiedz mi; pomyślność  
twoja ucieszy duszę moję,, — O nigdy!  
nigdy, zawoła Zofia, ty żyć będziesz,  
ty będziesz moim mężem, Xiążę,  
rzecze obracając się do starego Mont-  
morencego, który pogrążony w nay-  
wyższym żalu, na stronie w milczeniu  
siedział; bądź świadkiem nayuroczyst-  
szych moich przysięg i przyrzeczeń;  
błogosław związkowi naszemu!,, — Po-  
rywa za rękę Juliusza, i oblewa ją łzami  
swoimi. Próżne życzenia tworzysz, nie-  
baczna, grob już otwarty, mający przy-  
jąć lubego twoiego; zostaną ci tylko po  
nim smutne pamiątki, które do końca  
życia ciebie nieopuszczą!

Tyle rozmaitych wzruszeń, wprawiły  
w obłąkanie Juliusza, które nieopuści-

ło

ło go więcej. Nigdy, nigdy niepotrafię opisać tey żywey boleści, która pożerała Zofią. Pogrążona w żalu, niespuszczała wzroku z Juliusza, chcąc wyczytać w gasnących iego oczach promyk nadziei, który dopióro okupiłaby życiem swoim.

Kazimierz nosił już w głębi duszy straszliwą tajemnicę, że noc ta, miała być ostatnią życia Juliusza. Pod pozorami, że chory potrzebował spoczynku, wyprawił wszystkich, i sam ieden przynim pozostał. Przytomność osob, potrzeba ich cieszenia, rozrywały żale Kazimierza; ale kiedy się uyrzał sam ieden, potrzeba było całej mocy duszy, całej filozofii, aby pod ciężarem boleści nie upadł. Juliusz po północy zasnął trochę; i słodka nadzieja ożyła w sercu Kazimierza. Lecz sen ten trwał bardzo krótko. Obudziwszy się pytał Kazimierza o Zofii i oycu. Przypominał mu wszystkie chwile z nim przepędzone, dziękował za przyjaźń iego, prosił, aby po iego

F

zgo-

zgonie cieszył Zofią, i iey nieodstępował.... Śmierć moja, mówił, głęboko zrani iey duszę; bądź przyjacielem Zofii iak byłeś moim; zostawuję ci oycę, któremu przez swoje przywiązanie nagrodź utratę syna, zostawuję ci Zofią, nieopuszczay iey nigdy; zostawuję ci wszystko cokolwiek miałem miłego na ziemi!...

- O zapewne! zapewne „ krzyknął Kazimierz. Juliusz westchnął ciężko, i to westchnienie było ostatnie.— Rzuca się Kazimierz na przyjaciela swojego i jękami napelnia pokoy. Na ten odgłos wbiega Zofia; wbiega oyciec, zbiegają się wszyscy domowi. Podnoszą Juliusza, i niema go więcej; piękna iego dusza przeznaczona na ozdobę ziemi, uleciała już w krainę wieczności, z której wyprowadziła początek. Nieopiszę tey sceny żałoby; łatwiey ją czuć, aniżeli wyrazić. Tak ten świetny, nadobny, szlachetny i dobroczynny Juliusz, w kwiecie wieku, kiedy się mu wszystko uśmiechało,

ło, kiedy go wszystko wzywało do życia, padł ofiarą najszybszej miłości, i tej srogiej nierówności losu, która w dzisiejszym, nawet oświeconym wieku, tyle czyni nieszczęśliwych i tyle zabija!

Zofia po śmierci Juliusza, nabyła tej czarnej i dzikiej melancholii, która w przeciągu kilku lat zniszczyła ją zupełnie, poprowadziła do tego kochańca, któremu tyle łez codziennie poświęcała, którego nigdy zapomnieć niemogła. Pierwej jeszcze na ręku iey stary Montmorency, życie pełne trosk i śmiertelnej nudy zakończył. Kazimierz sam ieden pozostał na opłakiwanie pamiętki przyjaciela, i tylu osob drogich. W zamku Hrabiów panowała odtąd pępowność; rodzice ci nieszczęśliwi postradawszy iedyne córkę, żalowali szczerze tych postęzków, które natchnęła im duma, a za które tak ciężko odpokutowali. Półkownik z dumą właściwą sobie, chciał pokazać, że upadek u Zofii nic go nie obchodził. Powrócił do Wiednia świetny i wesoły; ale codziennie były te chwile,  
kie-

kiedy mimowolnie serce tego do niey unosiło. Na ów czas stumił łyzy i westchnienia w milczeniu, tém nieszczęśliwszy, że się nikt nad nim niepożalił. Sylwia nie weszła w żadne związki; słodko, i z najczulszém rozrzewnieniem wspominała zawsze o Juliuszu i Zofii. W pięćdziesiąt po tych wypadkach poznałm Kazimierza; on mi całe życie przyjaciela swojego opowiedział, które przeniosłszy na papier udzieliłem czytelnikom moim. Może przykład ten zastraszy nie iednych młodych ludzi, którzy poszedłszy za głosem burzliwych namiętności, uroieniom żywey wyobraźni poświęcaią szczęście życia całego, honor i spokojność rodziców; może i wam, rodzice, da przestrogę, abyście szanując talenta i przymioty serca, stanowiące rzetelną wartość człowieka, niezawsze w majątku los dzieci waszych zakładali. O ieżelibym tego dokazał! otrzymałbym zupełną pracy moiey nagrodę.

K O N I E C

Części Trzeciej

INSTYTUT  
BADAN LITERACKICH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

<http://rcin.org.pl>











